PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 5000 zł ROK V NR 4 (40) KWIECIEŃ 1994

W NUMERZE:

НЕ ЗАБЫЦЬ ХТО МЫ ЁСЦЬ



стар. 1

CZASOPIS
PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY
UKAZUJE SIĘ CO MIESIĄC
15-001 Białystok, ul. Suraska 1, skr. poczt. 262
tel. 210-33 (grzeczn. "Niwa")

Wydawca:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich w Białymstoku

REDAKTOR NACZELNY
JERZY CHMIELEWSKI

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Dariusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Oleg Łatyszonek Mirosława Łuksza, Antoni Mironowicz, Jan Mordań, Sławomir Nazaruk, Leon Tarasewicz

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
"Offset-Print", ul. Zwycięstwa 26B, Białystok

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 7 tys. zł na rachunek:
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich
PBK I/O Białystok 370406-6262-132
Nr indeksu: 355035
ISSN 1230-1876

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.
Numer zamknięto dn. 1994.03.25.

OPINIE

POGLĄDY

W stosunku do sytuacji z 1992 r. nie uległo większym zmianom głębokie tempo spadku produkcji w Tadżykistanie, a także — w porównaniu z innymi krajami WNP — względnie nieduże — tempo spadku gospodarczego Białorusi i Ukrainy. Władze tych krajów stosują protekcyjną politykę gospodarczą wobec przedsiębiorstw, co chroni przed załamaniem produkcji. Skutkiem tej polityki jest jednak narastająca szybko inflacja, szczególnie na Ukrainie.

"Życie Gospodarcze", 27 luty 1994 r.

Sytuacja jest dramatyczna zarówno dla naszej niepodległości, jak również dla całego regionu Europy Środkowowschodniej. Chociaż nie mam pewności, czy w Europie to rozumieją. (...) Dlatego my wszyscy, Białorusini, Ukraińcy, Polacy i cała Europa wschodnia, powinniśmy się zastanowić, jak zapewnić swoje bezpieczeństwo na Wschodzie. (...) Rosja chce zdobyć przyczółki, by wszystkie nasze kraje znów wepchnąć pod skrzydła imperium.

Zianon Paźniak w rozmowie z Włodzimierzem Pacem, "Rzeczpospolita", 4 marca 1994 r.

Jeżeli wyzbędziemy się uprzedzeń, to Polska dysponuje bogactwem różnych kultur. Gdyby tę bogatą mieszankę wykorzystać, to możemy stać się dynamicznym ośrodkiem w tej części Europy.

Premier **Waldemar Pawlak** w wywiadzie dla "Rzeczpospolitej", 14 marca 1994 r.

Lech Wałęsa, ludowy trybun wyniesiony na najwyższą w Rzeczypospolitej godność nie omieszkał nawiązać w swych improwizowanych wypowiedziach do raz smutnych, innym zaś razem nieufnych twarzy, spotykanych szczególnie w Mińsku. Wyczulony na nastrój ulicy i większych zbiorowisk ludzi zapewniał, że Polacy mają czyste intencje wobec Białorusi i Białorusinów. Nie bójcie się — prosił — nie chcemy was polonizować. Polscy księża służą naszemu wspólnemu Bogu, a zatem służą wolnej i niepodległej Republice Białoruś, służą katolikom, wśród których są nie tylko Polacy, pracują na rzecz pojednania w prawdziwie chrześcijańskim duchu.

"Tygodnik Powszechny", marzec 1994 r.

— Odpowiedzialność za przyznanie obiektów klasztornych w Supraślu Kościołowi prawosławnemu w całości biorę na siebie. Sam osobiście zajmowałem się tą sprawą i uważam, że powziąłem słuszną decyzję. Mam nadzieję, że żadne inne decyzje niezgodne z prawem nie będą dalej podejmowane.

Jan Maria Rokita, "Gazeta Wyborcza — Gazeta w Białymstoku", 14 marca 1994 r.

— Dla mnie słowianofilstwo jest związane z pragnieniem dominacji jednego narodu nad drugim, podobnie jak ekumenia, która wyrosła z ukrytego dążenia do podporządkowania słabszego silniejszemu. Dla mnie słowianofilstwo jest w zasadzie rusofilstwem. To w dziewiętnastym wieku obserwowaliśmy wielką próbę łączenia Słowian pod sztandarem Rosji. (...) Ale też w tym samym wieku, poczynając głównie od obchodów 1000-lecia misji św. Metodego, wyraźnie da się zauważyć, jak to ja nazywam, paposlawizm, czyli próba łączenia Słowian pod papieskim sztandarem. Wydaje mi się, że ostatnia idea, zwłaszcza przy papieżu Polaku, jest Polakom szczególnie bliska.

Prof. **Aleksander Naumow**, "Przegląd Prawosławny", marzec 1994 r.

Асноўным знешнепалітычным прыярытэтам Беларусі, безумоўна, з'яўляюцца адносіны з Расійскай Федэрацыяй. У гэтым наш абгрунтаваны гістарычны выбар. Яго безальтэрнатыўнасць заключаецца ў агульнасці беларуска-расійскай культуры, адзіных інтарэсах двух брацкіх народаў, у глыбокай інтэграцыйнасці, нядаўняй агульнасці прамысловага патэнцыялу і камунікацыйнай прасторы.

З выступлення на сесіі ВС прэм'ера **Вячэслава Кебіча.**

WYPOWIEDZI

ХТО ТЫ?

Кожнаму чалавеку даў Бог „родны кут". Таму ён родны, што там чалавек нарадзіўся, там ён упершыню ўчуў роднае слова ад свае мамы: „сыночак, дочанька"... „Мама" — гэта, бадай, першае слова, якое ён вымавіў. Таму гэта роднае, што гэтае слова выссаў ён з грудзей сваёй маці з малаком, якое давала яму сілы жыцця. (...)

(...) Беларусь — гэта не штучная назва, гэта не пустое слова, а гэта жыццё, якое напісана, на працягу вякоў, рукою Тварца. (...)

(...) Царква на Каложы ў Гродне (XI ст.), Жыровіцкі манастыр, Цудатворная Жыровіцкая Ікона Божай Маці , царквы ў Сынковічах, Маломажайкаве, разваліны Супрасльскага Благавешчанскага Сабора гаворацъ нам аб мінулым. Нават Грунвальд, 550 год таму назад, не абышоўся без беларуса. Там нашыя продкі змагаліся з ворагам за шчасце і мір сваіх сяброў — славян. (...)

(...) Дзе беларус не быў, куды ён не хадзіў! Дзе ён не пакінуў слядоў па сабе цяжкай, крывавай працы! Ён дайшоў аж да слаўнага Хоціма ў 1621 годзе. Тым праўдзівым, верным сынам сваёй зямлі вечная памяць! Але вось тым, што выракліся свайго і забылі сваю мову, як жа цяжка прабачыць! Таму Хадкевічу, які выйшаў з беларусаў, з роднае яму калісьці Гарадоцкае, Заблудаўскае, Кнышынскае і Супрасльскае зямлі, у якім плыла ў жылах такая ж кроў, якая плыве і да гэтуль у нашых жылах. (...)

(...) Паглянь вакол сябе. Пачытай гісторыю твайго народа; гавары так, як вывучыла цябе маці. Калі ж ты ўжо дзесь жывеш, а прыляціш, быццам птушачка, у свой родны куточак, дык спявай, каб мы пазналі цябе, што ты Беларус.

Епіскап Васілій
"ПРАВОСЛАВНЫЙ КАЛЕНДАРЬ",
Варшава, 1961 г.

Яго Праасвяшчэнства
Мітрапаліта ВАСІЛІЯ
віншуем з васьмідзесятай гадавінай з дня нараджэння і жадаем здароўя і задавальнення ў душпастырскай працы.

Рэдакцыя "Часопіса"

SPIS TREŚCI

MINĄŁ MIESIĄC

WYDARZENIE MIESIĄCA

OBRZĘDOWOŚĆ

Z KART TRAGICZNEJ HISTORII

MNIEJSZOŚCI W ŚWIECIE

ZWIĄZKI LITERACKIE

HISTORIA

POLEMIKI

OPINIE CZYTELNIKÓW

ROZRYWKA

NA OKŁADCE:

Na fotografii na I-ej stronie okładki: J.E. **BAZYLI**, Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski

Białystok

● Do rangi festiwalu podniesiono XXV Przegląd Piosenki Białoruskiej, który odbył się w dniach 5-6 marca w hali klubu sportowego "Włókniarz". Wystąpiło kilkadziesiąt solistów i zespołów folklorystycznych oraz kilku wykonawców białoruskiej muzyki współczesnej.

● 6 marca w siedzibie ZG BTSK w Białymstoku odbył się I Kongres Białoruskiego Biznes-Klubu. Przewodniczącym został Jan Busłowicz — właściciel firmy "Busico" z Warszawy. Organizacja skupia kilkunastu przedsiębiorców z Białostocczyzny i Warszawy, którzy chcą stworzyć pomost dla współpracy gospodarczej między Polską i Republiką Białoruś. Z inicjatywy BB-K wkrótce zostanie powołany bank informacji gospodarczej, który poprzez odpłatne udostępnianie danych będzie przynosić określone dochody. Planuje się także wykup akcji w firmie wydobywającej ropę naftową w Tiumenii. W tym celu każdy członek Klubu powinien wnieść swój wkład w wysokości ok. 500 USD.

● Zakład Filologii Wschodniosłowiańskich Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku w dniach 7-8 marca zorganizował konferencję naukową na temat dziedzictwa związków polsko-wschodniosłowiańskich w sferze językowej, literackiej i kulturowej. W trzech sekcjach tych tematów badawczych uczeni z Polski, Białorusi, Rosji i Ukrainy wygłosili ogółem ponad 70 referatów.

● 13 marca w białostockim ratuszu otwarto wystawę "Wieś i miasteczko w dawnej fotografii". Ekspozycja jest owocem konkursu zorganizowanego przez Dział Etnografii Muzeum Okręgowego w Białymstoku, Centrum Fotografii i Promocji "Classic Studio" i "Gazetę Współczesną". Na konkurs przysłano ok. 2000 zdjęć. Wiele fotografii pokazuje wschodnią Białostocczyznę oraz ludzi tu mieszkających.

● 14 marca w Instytucie Filozofii i Socjologii FUW w ramach seminarium otwartego "Pogranicze. Studia społeczne", prof. dr hab. Andrzej Sadowski wygłosił referat pt. "Polsko-białoruskie pogranicze. Wyniki badań wstępnych". Według prof. Sadowskiego w społeczeństwie Białostocczyzny odchodzi się



Wśród honorowych gości I Festiwalu Piosenki Białoruskiej zasiedli m.in.: wicepremier polskiego rządu i czterej ministrowie z Republiki Białoruś.

Fot. S. Hryniewicki

już od stereotypów: Polak = katolik i prawosławny = "ruski". W pełni świadomie narodowość białoruską deklaruje ok. 25% wyznawców prawosławia.

● 18 marca prezydent Białegostoku Lech Rutkowski i mer Grodna Henryk Krupienko podpisali umowę o współpracy gospodarczej, kulturalnej i naukowo-oświatowej obu miast. Ośmiopunktowy program współpracy przewiduje m.in. kontakty i współpracę wyższych uczelni, przedsiębiorstw gospodarki komunalnej, placówek oświatowych, kulturalnych, ochrony zdrowia oraz klubów sportowych. Jak poinformował wojewoda białostocki Stanisław Prutis, czynione są starania mające na celu zawarcie porozumienia o współpracy Białostocczyzny z Obwodem Grodzieńskim.

● 152 mieszkańców osiedla "Piaski" w Białymstoku zwróciło się do prezydenta miasta z prośbą o interwencję u Prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej "Piaski" celem przywrócenia możliwości odbioru telewizji białoruskiej. Interwencja u prezesa spółdzielni w tej samej sprawie w maju ubiegłego roku, poparta podpisami 152 członków spółdzielni, odniosła połowiczny sukces. Administracja spółdzielni spowodowała, że mieszkańcy osiedla mogą odbierać jedynie telewizję rosyjską.

● 20 marca obradował III Kongres Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego, na który przybyło ok. 60 delegatów z Białostocczyzny oraz Warszawy i Gdańska. Kongres podsumował minione dwa lata działalności partii, wytyczył kierunki dalszej pracy oraz wybrał nowe władze. Przewodniczącym został Piotr Kruk (Białystok), w skład Rady Głównej weszli: Piotr Bagrowski (Rutka, gm. Dubicze Cerkiewne), Włodzimierz Korniluk (Białystok), Piotr Juszczuk (Białystok), Antoni Mironowicz (Białystok), Jan Mordań (Ryboły, gm. Bielsk Podlaski), Mirosław Piekarski (Białystok), Walenty Sielwiesiuk (Warszawa). Funkcję Koordynatora Zarządu Krajowego BZD (przywróconą przez Kongres) objął Włodzimierz Pac — dziennikarz V Programu PR (Redakcja Białoruska Polskiego Radia dla Zagranicy). Do Głównej Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: Wiktor Szwed, Wiktor Stachwiuk i Włodzimierz Klimiuk (wszyscy z Białegostoku). W jednej z uchwał Kongres BZD wezwał wszystkich Białorusinów do uczestnictwa w wyborach do samorządów lokalnych, które mają się odbyć na początku czerwca.

● W dniach od 21 do 27 marca odbywał się II Międzynarodowy Tydzień Teatru. W ciągu siedmiu dni na scenach Teatru im. A. Węgierki zaprezentowały się zespoły teatralne z Białorusi, Chorwacji, Holandii, Litwy, Słowacji, Słowenii i Wielkiej Brytanii. 24 marca

Teatr Narodowy im. Janki Kupały z Mińska przedstawił spektakl wg sztuki E. Ionesco "Krzesła" zatytułowany "Vivat, imperator".

● 22 marca organizacje białoruskie i Bractwo Prawosławne utworzyły Prawosławny Komitet Wyborczy, który wystawi kandydatów w zbliżających się wyborach samorządowych w Białymstoku. W pracach Komitetu nie uczestniczy Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (weszło w koalicję powołaną przez Sojusz Lewicy Demokratycznej).

● 25 marca Białoruskie Zrzeszenie Studentów uczciło 76 rocznicę proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej. W programie uroczystej wieczornicy znalazły się wykłady historyczne i białoruskie pieśni patriotyczne.

Bielsk Podlaski

● Na początku marca został powołany Komitet Wyborczy "Koalicja Bielska", w skład którego weszły: organizacje białoruskie skupione w Białoruskim Komitecie Wyborczym, Sojusz Lewicy Demokratycznej, Unia Pracy i Związek Ukraińców Podlasia. Komitetowi przewodniczy Andrzej Stepaniuk (zastępca przewodniczącego Zarządu Oddziału BTSK w Bielsku Podlaskim). "Koalicja Bielska" zamierza wystawić kandydatów do Rady Miasta w zbliżających się wyborach samorządowych. Głównym zadaniem koalicjantów jest integracja mieszkańców w celu rozwiązywania rzeczywistych problemów ekonomicznych i społecznych.

Hajnówka

● 25 lutego odbył się V Turniej Młodzieży Białoruskiej, w którym wzięły udział cztery zespoły z: liceów białoruskich w Bielsku Podlaskim i Hajnówce, Związku Młodzieży Białoruskiej i Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Impreza ta stanowi przede wszystkim zabawę w formie współzawodnictwa, ale jej ideą przewodnią jest wzajemne poznanie się młodzieży z różnych miejscowości Białostocczyzny oraz integracja środowiska białoruskiego.

● 22 marca Klub Spraw Białoruskich, działający w LO z BJN, zorganizował spotkanie z poetką białoruską z Bielska Podlaskiego — Nadzieją Artymowicz.

● Biblioteka Pedagogiczna zorganizowała wystawę fotograficzną Władysława Zawadzkiego pt. "Moj rodny kut...".

Stare Lewkowo

● Przed piętnastoma laty w marcu 1979 roku powstał miejscowy zespół folklorystyczny "Cahlinki". Z tej okazji odbyły się rocznicowe uroczystości.

***

● Według danych Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku za najlepsze na Białostocczyźnie uważane są wody czerpalne w okolicach: Krynek, Szudziałowa, Sokółki, Gródka i Michałowa. Na pozostałym terenie wody te w swym naturalnym składzie zawierają duże ilości żelaza i magnezu, co wymaga odfiltrowywania.

● Wojewoda białostocki podjął działania w kierunku nawiązania współpracy ze Szwajcarią. Szwajcarów interesuje przede wszystkim turystyka rodzinna — wypoczynek w białostockich śródleśnych daczach, wycieczki rowerowe po okolicy, jeździectwo itp. Duże szanse na tamtym rynku mogą mieć także wyroby przemysłu drzewnego, zabawkarskiego, zielarskiego, a także owoce leśne i miód.

Budżet z pomnikiem Piłsudskiego

W Bielsku Podlaskim w połowie marca przedstawiciele Urzędu Miasta na spotkaniach z mieszkańcami "konsultowali" preliminarz budżetu miejskiego na 1994 r. Frekwencja na tych zebraniach była bardzo mała, gdyż — dla przykładu — w sali widowiskowej Bielskiego Domu Kultury zgromadziło się zaledwie kilkanaście osób. Taka "konsultacja" była więc jedynie formalnością, wymuszoną na władzach miasta przez obowiązujące prawo. Zresztą nie tylko absencja bielszczan spowodowała, że spotkanie w BDK nie spełniło stawianych celów, to znaczy szerokiej konsultacji propozycji finansowych Zarządu Miasta.

Polityka informacyjna miejskich władz wykonawczych z burmistrzem Kazimierzem Leszczyńskim na czele jest nijaka. Efekty obrad Rady Miasta w postaci uchwał można znaleźć tylko na wciśniętej w kąt tablicy informacyjnej, co przeciętny mieszkaniec — już po fakcie — może jedynie przyjąć do wiadomości. Najważniejsze dla miasta sprawy dzieją się właściwie poza społecznością Bielska Podlaskiego, gdyż np. budżet miasta, wynoszący w bieżącym roku 53 mld zł, powstał w gabinetach urzędników bez rzeczywistej konsultacji z obywatelami. Nie sposób w kilku zdaniach ustosunkować się do całości tego jakże doniosłego dokumentu, do paru ustaleń warto jednak się odnieść.

Po stronie wydatków, w dziale "pozostała działalność" ujęto 50 mln zł z przeznaczeniem na "budowę pomnika". Z wyjaśnień zastępcy burmistrza Aleksandra Gołąbieckiego wynika, że ma to być popiersie marszałka Józefa Piłsudskiego, które planuje się ustawić przed ratuszem. Dlaczego wybrano postać tak kontrowersyjną? Dlaczego właśnie teraz, kiedy dobiega końca kadencja Rady Miasta, władze chcą uszanować pamięć Piłsudskiego?

Trzeba wiedzieć, iż Józef Piłsudski to nie tylko piękna legenda walki o niepodległość Polski. To także zamach na legalną władzę Rzeczypospolitej Polskiej w maju 1926 r. i śmierć kilkuset żołnierzy Wojska Polskiego, to zamknięcie w więzieniach w 1930 r. czołowych polityków polskich, białoruskich, ukraińskich. To wreszcie — obóz koncentracyjny w Berezie Kartuskiej (kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Bielska), w którym osadzano ludzi bez wyroków sądowych. Zamiar "budowy pomnika" spotka się więc ze sprzeciwem wielu bielszczan.

Odrębnym problemem jest przewidywane finansowanie Bielskiego Domu Kultury, które pochłonie w bieżącym roku 1.384 mln złotych. W tej kwocie nie przewidziano wydatków na działalność białoruskiego zespołu folklorystycznego "Małanka", a chór "Wasiloczki" otrzyma zaledwie 25 mln zł. Takie są ustalenia w preliminarzu budżetowym i miejmy nadzieję, iż radni wniosą odpowiednie poprawki przegłosowując lepszy budżet (sesja Rady odbędzie się 30 marca). Wypada tu jednak postawić pytanie: czy jest to wyrażenie przez obecne władze miasta stosunku do kultury białoruskiej, czy może kontynuacja uprzykrzania życia dyrektorowi BDK Sergiuszowi Łukaszukowi? Takie przypuszczenia można snuć opierając się na fakcie, iż tylko w przypadku Domu Kultury w preliminarzu zastrzeżono, że: "Wydatki niezgodne z planem będą naruszeniem dyscypliny budżetowej". Na zakończenie należy przypomnieć, iż w Bielskim Domu Kultury jedynie ok. 10% całej działalności kulturalnej prowadzonej w ubiegłym roku stanowiły imprezy białoruskie. Dużo to, czy mało?!

Sławomir IWANIUK

● 16 lutego Sąd Najwyższy Republiki Białoruś wydał postanowienie rozwiązujące Białoruskie Zrzeszenie Wojskowych, patriotyczną organizację skupiającą oficerów i szeregowych Armii Białoruskiej. Jako oficjalną przyczynę podano rzekomą niezgodność statutu organizacji z ustrojem prawnym Białorusi. Powszechnie wiadomo jednak, że fatyczną przyczyną zakazu działalności Zrzeszenia był jego udział w ochronie antyrządowych strajków w początkach lutego br.

● 11 marca Białoruś i Rosja podpisały porozumienie o ścisłej współpracy wojskowej, przewidującej m.in. wspólne kształcenie i szkolenie kadr oraz zintegrowane działania w razie zagrożenia politycznego i militarnego obu państw.

● 15 marca Rada Najwyższa Białorusi przyjęła nową konstytucję. System polityczny oparty będzie na silnej władzy prezydenta, wybieranego w wyborach powszechnych. Prezydent sprawować będzie jednocześnie funkcję premiera. Tym samym znacznie zmniejszy się rola parlamentu.

● W Mińsku została zarejestrowana Liberalno-Demokratyczna Partia Białorusi. Wg statutu, jej głównym celem jest ekonomiczna i polityczna integracja Białorusi z Rosją, umocnienie pozycji przemysłu zbrojeniowego i walka ze zorganizowaną przestępczością.

● Przygotowania do, przewidzianych na późną wiosnę br., wyborów prezydenckich nabierają rozmachu. Do czasu zamknięcia numeru nie uzyskaliśmy informacji o oficjalnym zgłoszeniu kandydatów, przymiarki są już jednak zaawansowane. Nie ulega watpliwości, że obóz rządzący wystawi do wyborów obecnego premiera Wiaczesława Kiebicza. Zjednoczenie Demokratycznych Sił "Wiosna 94" (skupiające większość znaczących partii oprócz Białoruskiego Frontu Narodowego) zaproponowało, by ich kandydatem został były przewodniczący Rady Najwyższej Stanisław Szuszkiewicz. Swojego kandydata wystawi również Związek Przedsiębiorców Białorusi. Nieznane jest jeszcze stanowisko BNF, jednak zdaniem większości komentatorów kadydatem Frontu na prezydenta będzie jego lider — Zianon Paźniak.

● W Brześciu trwają przygotowania do otwarcia Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej. Przemawiająca podczas spotkania z władzami Obwodu Brzeskiego ambasador Polski w Białorusi Elżbieta Smułkowa podkreśliła, że rząd polski przykłada wielką wagę do poszerzenia współpracy ekonomicznej i kulturalnej z przygranicznymi obwodami Białorusi. Wymiernym tego efektem jest fakt, iż w Obwodzie Brzeskim działa 56 białorusko-polskich spółek joint-venture.

● Komisja Spraw Zagranicznych parlamentu Litwy sprzeciwiła się nominacji Eugeniusza Wojtowicza na ambasadora Białorusi w Wilnie. Powodem takiego stanowiska było to, że kandydat na ambasadora w oficjalnych wystąpieniach nazywał Wilno "starożytną stolicą Białorusi".

● Po dwóch latach przygotowań Wydawnictwo "Nauka i Technika" z Mińska wydało książkę — faksymilne wydanie białoruskiej gazety "Nasza Niwa". Pierwszy tom, który ukazał się w sprzedaży, obejmuje lata 1906-1908.

● Na dzień 1 stycznia br. dług Białorusi wobec Rosji wynosił 555.261 mln rubli, zaś Rosji wobec Białorusi — 316.241 mln.

● Na konferencji prasowej 5 marca br. przewodniczący Narodowego Banku RB Stanisław Bohdankiewicz oświadczył, że rząd rosyjski stawia coraz bardziej wygórowane warunki dla wejścia Białorusi do strefy rublowej. Jednym z nich jest przekształcenie do końca 1994 r. Narodowego Banku Białorusi w filię Centralnego Banku Rosji. Przewodniczący Bohdankiewicz jest przeciwny takiemu rozwiązaniu.

● Od 1 kwietnia br. najniższa płaca w sektorze państwowym nie może być niższa niż 60 tys. rubli (ok. 5 dolarów USA).

● Po raz pierwszy od czasów II wojny światowej liczba zgonów przewyższyła liczbę urodzeń. Wg statystyk różnica wynosi 8%, a jako jeden z głównych powodów podaje się zastraszająco niską stopę życiową mieszkańców republiki.

● Na 53 bezrobotnych w Białorusi przypada 10 wolnych miejsc pracy. W ciągu minionego roku liczba ta wzrosła czterokrotnie. W roku 1993 r. oficjalny status bezrobotnego przysługiwał 66,2 tys. osób, tj. 1,4% ludności zawodowo czynnej. Oficjalne statystyki milczą na temat tzw. ukrytego bezrobocia.

● Na terytorium Białorusi nielegalnie przebywa około 200 tys. obywateli innych państw, przede wszystkim ze Wspólnoty Niepodległych Państw Bliskiego Wschodu i Azji. Ponad połowę nielegalnych imigrantów stanowią osoby w wieku produkcyjnym, pozostali to renciści i inwalidzi.

● W minionym roku na terytorium Białorusi dokonano 103.321 przestępstw, tj. o 9% więcej niż w roku 1992. Wśród przestępców znaczny odsetek stanowili ludzie bezrobotni (złodzieje i oszuści — ponad 50%). Ponad trzykrotnie wzrosła liczba osób na kierowniczych stanowiskach, które popełniły przestępstwa gospodarcze. Liczba wykrytych fałszerstw pieniędzy wzrosła 74 razy.

ŚWIAT

Rosja

● Podczas wizyty polskiego premiera Waldemara Pawlaka w Moskwie omawiano projekty wspólnych inwestycji komunikacyjnych. Planowane trasy nowej autostrady i kolei szybkiego ruchu Berlin-Warszawa-Moskwa mają przebiegać także przez Mińsk.

● 10 marca Towarzystwo Kultury Białoruskiej zorganizowało pikietę przed siedzibą ambasady Białorusi w Moskwie. Demonstracja była wyrazem poparcia Białorusinów zamieszkałych w Moskwie dla żądań komitetów strajkowych w Białorusi i politycznych postulatów opozycji w Radzie Najwyższej RB.

Litwa

● Departament Statystyki Litwy opublikował dane, wg których w początkach 1994 r. na terytorium republiki zamieszkiwało 81,1% Litwinów, 8,5% Rosjan, 7% Polaków, 1,5% Białorusinów, 1% Ukraińców, 0,2% Żydów i 1,7% przedstawicieli innych narodowości. Na 3,6 mln obywateli Litwy Białorusinów jest 56 tys. i w ciągu ostatnich kilku lat w wyniku asymilacji liczba ta zmniejszyła się o 6 tysięcy.

Niemcy

● Według Niemieckiego Instytutu Prognoz Ekonomicznych w rankingu krajów o najmniejszym stopniu ryzyka prowadzenia inwestycji gospodarczych wśród byłych republik ZSRR przodują: Estonia (84 miejsce), Łotwa (87), Rosja (92) i Litwa (93). Białoruś uplasowała się na setnej pozycji, zaraz za Burkina Faso, ale przed Malawi. Polska w tym zestawieniu zajmuje 62 miejsce.

• W dniach 11-13 marca w Białymstoku odbyło się szkolenie liderów grup młodzieżowych, organizowane przez Komisję Akcji Letniej BMP. Wzięło w nim udział ok. 30 uczestników z terenu całego kraju. Pomoc finansową w szkoleniu udzieliła Polska Fundacja Dzieci i Młodzieży. W ciągu najbliższych wakacji Bractwo Młodzieży Prawosławnej planuje zorganizować ponad 20 obozów dla dzieci i młodzieży. W dwóch obozach weźmie udział ok. 50-cioro dzieci ze strefy czarnobylskiej w Białorusi. W dniach od 11 do 31 sierpnia młodzież będzie mogła pomagać przy budowie cerkwi w Kisłowodsku w Stawropolskim Kraju na terenie Rosji.

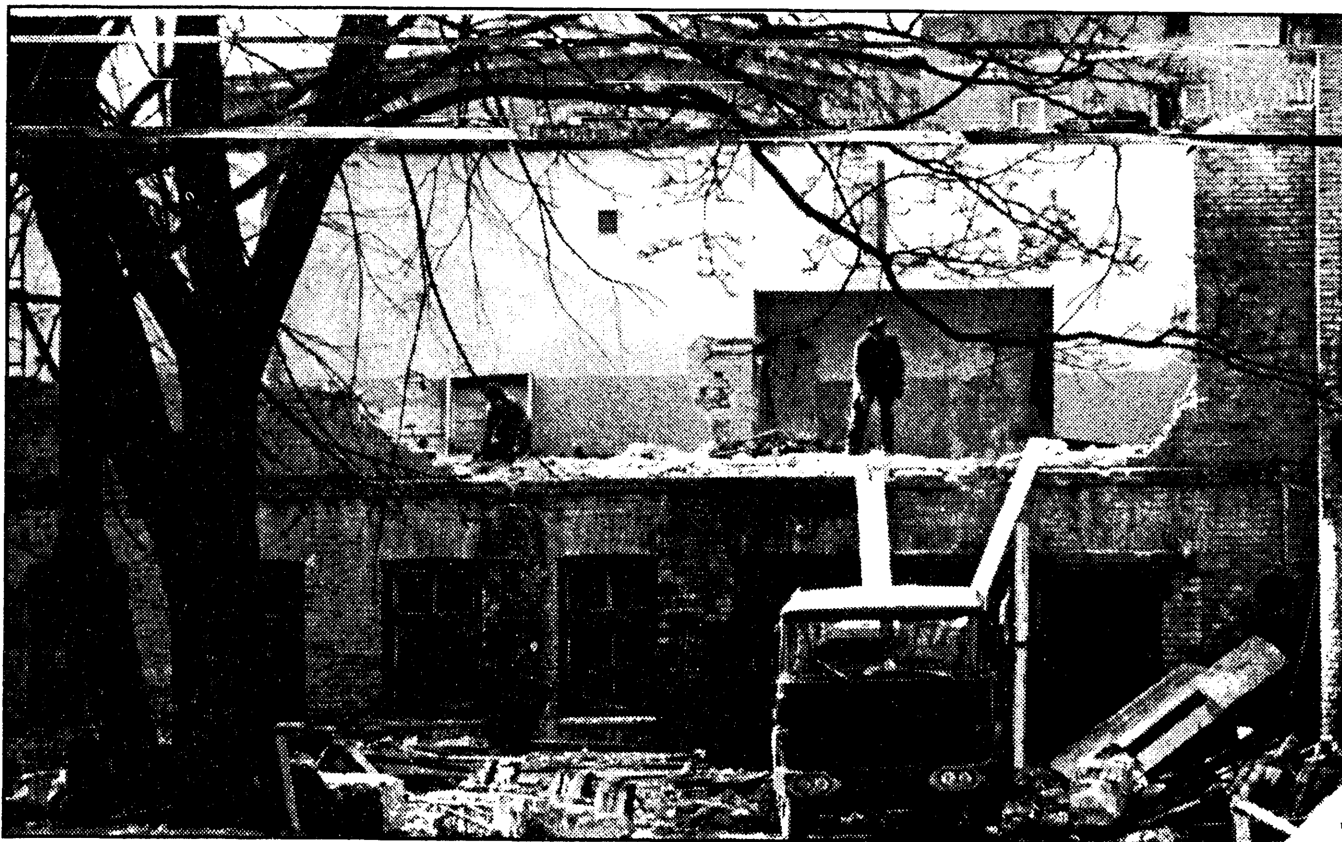
• 17 marca wstrzymano rozbiórkę ruiny, będącej od niedawna własnością Kościoła prawosławnego, obok Kurii Prawosławnej w Białymstoku. Zdaniem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków — aby obiekt ten można było rozebrać, należy przedtem wykreślić go z rejestru zabytków, co można uczynić tylko za zgodą Ministra Kultury i Sztuki. Takiej zgody jeszcze nie ma.

• 12 marca J.E. Abp Sawa wyświęcił cerkiew w Żeńskim Domu Monasterskim w Białymstoku-Dojlidach. Obecnie wspólnota ta liczy 8 młodych mniszek.

• 15 marca Jego Eminencja Metropolita Warszawski i Całej Polski Bazyli ukończył 80-ty rok życia. Pracę duszpasterską jubilat rozpoczął w parafiach w Michałowie i Gródku. Następnie został wikarnym biskupem w diecezji warszawsko-bielskiej oraz biskupem wrocławsko-szczecińskim. Od 1970 roku jest najwyższym dostojnikiem Cerkwi prawosławnej w Polsce.

• Do 20 marca Komisja ds. Sportu Bractwa Młodzieży Prawosławnej przeprowadziła zawody w badmintonie, biegach narciarskich, brydżu i szachach. Zespołowo prowadzi koło BMP przy parafii pw. Wszystkich Świętych z Białegostoku-Wygody.

• W diecezji białostocko-gdańskiej Bractwo Młodzieży Prawosławnej od wielu już lat organizuje młodzieżowe wielkopostne spotkania modlitewne. W bieżącym roku zostały one zorganizowane: dla dziewcząt w dniach 25-27 marca w Żeńskim Domu Monasterskim w Białymstoku-Dojlidach oraz dla chłopców 26 i 27 marca przy parafii św. Mikołaja w Michałowie.



Na rozbiórkę ruiny wciąż nie ma pozwolenia.
Fot. M. Kość

Polacy równiejsi

23 stycznia w czasie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan rzymsko-katolicki arcybiskup białostocki Stanisław Szymecki powiedział m. in.: "Między Kościołem katolickim a prawosławnym toczy się spór o zabudowania, które stanowią klasztor w Supraślu. Nie chcę w tej chwili przeprowadzać analizy zaistniałej sytuacji oraz innych faktów, które nas Polaków bulwersują. Pragnę powtórzyć kilkakrotnie już przeze mnie wypowiedzianą myśl. Jeżeli klasztor w Supraślu jest kością niezgody, niech przestanie być własnością wyznaniową. Niech stanie się własnością ubogich, biednych, cierpiących."

Nie jest moim zamiarem polemizowanie z wypowiedzią księdza biskupa, chociaż na dobrą sprawę byłaby to sprawa dziecinnie łatwa. Za nietaktowne uznaje się bowiem nawoływanie do zrzeczenia się przez kogoś jego własności (jest przecież w tej sprawie decyzja Urzędu Rady Ministrów przyznająca klasztor Kościołowi prawosławnemu). Poza tym trudno sobie wyobrazić, a ksiądz biskup tego nie precyzuje, w jaki sposób rzeczeni "ubodzy, biedni i cierpiący" mieliby się stać właścicielami tych zabudowań. Wreszcie, mówiąc wprost — skąd biedacy mieliby wziąć pieniądze (a w grę wchodzą miliardy złotych) na przeprowadzenie gruntownych remontów popadających w kompletną ruinę zabudowań supraskiego monasteru.

Czas robi swoje, od wspomnianego wydarzenia minęło kilka miesięcy i w sprawie pojawiły się nowe fakty. I być może wspomniany incydent nie zasługiwałby na uwagę, gdyby nie pewien list, który trafił do naszej redakcji zupełnie niedawno. Otóż dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, mgr Grzegorz Rykowski rozesłał do podległych jego wysokiemu urzędowi struktur organizacyjnych pismo, w którym czytamy m. in.: "W załączeniu przesyłam tekst przemówienia Abpa Stanisława SZYMECKIEGO — Metropolity Białostockiego, wygłoszonego 23 stycznia br w Bazylice Katedralnej w Białymstoku, podczas głównego nabożeństwa w Tygodniu Modlitwy o Jedność Chrześcijan. Ze względu na wagę poruszanych zagadnień, uważam za wskazane udostępnienie tekstu przemówienia wszystkim zainteresowanym pracownikom."

I cóż z tego wynika? — zapyta przyzwyczajony do comiesięcznego biadolenia na naszych łamach nad nielitościwym losem białostockich Białorusinów uważny czytelnik "Czasopisu"? Ano to, że czarno na białym w tym tekście widać, że urzędnik administracji rządowej, a więc osoba powołana do służenia w równym stopniu WSZYSTKIM mieszkańcom regionu, wykorzystując swój urząd, jednoznacznie preferuje jedną z grup mieszkańców. Po bliższym przyjrzeniu się sprawie widać również, że mgr Rykowski jest nielojalnym urzędnikiem rządowym, gdyż, jak by na to nie patrzeć, swymi działaniami (poprzez wciągnięcie do tego całego pionu podległych sobie jednostek organizacyjnych) sprzeniewierzył się wiążącej go przecież decyzji byłego szefa Urzędu Rady Ministrów. Widać również i to, że przynajmniej w przypadku Białostocczyzny, coraz bardziej uzasadnioną jest teza o wyznaniowym charakterze sprawowanych tutaj rządów, obowiązującego (bądź tylko naginanego) prawa, podziały na swoich i obcych, lepszych i gorszych, dobrych i złych (bo nie-katolików) obywateli naszego państwa. (jk)

Maryna BOROWICKA

Malarz zawinił Białorusina powiesili

Ten, kto rankiem 11 marca włączył program białostocki Polskiego Radia, mógł dowiedzieć się z pierwszych ust o niesamowitej i wprost niewiarygodnej historii o tym, jak dziennikarze białostockiego białoruskiego tygodnika "Niwa" zrobili w dniu poprzednim najście na siedzibę Zarządu Regionu, doprowadzili ją do ruiny, oblewając czerwoną farbą transparenty, przygotowywane do jutrzejszej demonstracji, ściany oraz aktywistów.

Mówi Eugeniusz Stepańczuk, członek prezydium Zarządu Regionu:

— Przyklejałem literki na transparencie, kiedy z siedziby redakcji wyszedł pijany facet i kopnął w puszkę z czerwoną farbą, oblewając transparent. Ten sam gość kilka razy przedtem przechodził koło nas i zachowywał się prowokacyjnie. Potem jeszcze specjalnie wlazł na puszkę z farbą i ostentacyjnie przeszedł się po transparencie. Zawiadomiliśmy policję.

Lider białostockich solidarnościowców Józef Mozolewski oświadczył, że była to zaplanowana prowokacja polityczna, a takowe prowokacje miały często miejsce po 19 września ub. roku. Z uwagi na to, że białostocka Solidarność odczuwa zagrożenie ze strony dziennikarzy "Niwy", domagać się będzie natychmiastowej eksmisji uciążliwego sąsiada z budynku przy ul. Suraskiej 1.

Rok wcześniej rajcy wybrani z listy solidarnościowej z Bielska Podlaskiego obwinili dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 3 ("białoruskiej") Bazylego Leszczyńskiego i dyrektora Bielskiego Domu Kultury Sergiusza Łukaszuka o "polakożerstwo", o czym troskliwie informowała białostocka prasa, tak że soczyste i bezpodstawne epitety niektórych osób nie dziwią, tylko szarego człowieka z centralnej Polski na przykład może zaskakiwać to, że uchodzą bezkarnie nawoływania do waśni narodowej.

Wróćmy jednak do historii "Niwy". Tygodnik ten jest jednym z nielicznych pism, które uchowały się w byłym białostockim Domu Prasy. Po zlikwidowaniu RSW "Gazetę Współczesną" kupiła "Solidarność" (mimo że większą sumę proponował kolektyw redakcyjny), inne pisma albo upadły, albo były zmuszone szukać przytułku. Od 35 lat kilka pokoików w tym budynku zajmowała na parterze białoruskojęzyczna "Niwa", natomiast drugie piętro zajął m.in. Zarząd Regionu "Solidarności". Redakcja "Niwy" znalazła się na II piętrze, zajmując trzy pokoje, nie z własnej woli, a z powodu... koloru pieniędzy. Opłaty za pomieszczenia na parterze wzrastały w zatrważającym tempie (należy zauważyć, że kłopot ten dotyczył tylko "Niwy"), co dla utrzymanki Ministerstwa Kultury i Sztuki, praktycznie nie prowadzącej działalności gospodarczej (droga z ogłoszeniami na Białoruś została zamknięta z powodu kontaktów "Niwy" z białoruską antysowiecką opozycją i drukowaniem nielegalnych swego czasu tekstów), stawało się nie lada problemem. Tuzin pracowników, w tym sekretarka, dwie maszynistki i pani Nina z odkurzaczem przeciągnęli archiwum, meble i maszyny do pisania na drugie piętro, do trzech pokoików, które onegdaj zajmowały sławne "Kontrasty". Pokoje na parterze w centralnym punkcie miasta oddano w arendę po, niestety, niskiej cenie, a "Niwa" nadal płaciła 60 tys. zł za metr kwadratowy i 45% od ogólnej sumy za korzystanie z korytarza i toalet. Trochę przykro było, że sąsiedzi płacą o połowę mniej i mają gwarancję — umowę, że opłaty nie wzrosną, ale dziennikarze "Niwy" byli już przyzwyczajeni do tego, że mają zasadnicze zarobki mniejsze od minimum krajowego; nikt ich przecież nie zmuszał do tego, aby zatrudniali się w takim piśmie. Tym bardziej, że zawsze chcieli być niezależni i pluralistyczni, młodzi (ze "starego" kolektywu, od 1956 roku, zostały dwie osoby), z nowymi pomysłami, bez kompleksów i fobii. Wśród nich jest M.W., który stał się przyczyną zajścia, jeden z najlepszych młodych białostockich dziennikarzy. Wrócił właśnie z półrocznego stypendium w USA, i pierwsze kroki od razu skierował do macierzystej redakcji. Zaprosił po dniu pracy na kawę swoich współpracowników, przyjaciół i Sokrata Janowicza. Do redakcji zajrzeli na chwilę młodzi aktorzy z wędrownego teatru "Bałahan", który prowadzi jeden z dziennikarzy oraz studenci. Cała ta "wędrówka ludów" przeszkadzała w przygotowywaniu transparentów na demonstrację — wielkie płótna zajmowały niemal całą szerokość korytarza, tak że aby przejść, należało się przeciskać pod ścianą wąską ścieżką o szerokości mniej więcej 25-30 cm.

M.W., oprócz kawki, ugościł kolegów kieliszkiem. Najgorsze było to, że sam wychylił ich parę, co w połączeniu ze zmęczeniem podróżą doprowadziło do opłakanych skutków. Większość gości ograniczyła się do napitków bezalkoholowych i dosyć szybko opuściła redakcję. Zostały trzy osoby, w tym sekretarz redakcji, zajęty nowym numerem pisma i redaktor techniczny nad makietami oraz redaktor naczelny. M.W. kursował do łazienki, kurczowo trzymając się ściany, patrząc, gdzie tu odpowiednie drzwi w nieznanym mu miejscu, starając się nie nadepnąć na płótno i nie potrącić pracujących. Niestety, nie na wiele się to zdało. Wytrzeszcz oczu podchmielonego dziennikarza i jego mało inteligentny wyraz twarzy został odebrany jako "zachowanie prowokujące". Tym bardziej że potrącił puszkę i w końcu nadepnął na transparent. Wpadł do pokoju redaktora przerażony: "Szefie, ratuj, chyba narozrabiałem!" Redaktor naczelny wyszedł z przeprosinami, następnie ubrał się, wziął kolegę pod pachę i, aby znów nie powtórzyła się nieprzyjemna historia, postanowił odprowadzić go do taksówki. Musiał jednak puścić M.W. przodem; gdyby go prowadził, sam musiałby iść po płótnie. M.W. tuż przy końcu niebezpiecznego odcinka zahaczył torbą o klamkę drzwi do toalety, zachwiał się i... zrobił dwa kroki po transparencie. Mężczyzna, malujący litery, schwycił słój z czerwoną farbą i chlusnął na dziennikarzy, najbardziej ochlapując przy tym M.W. (głowa, kurtka, spodnie i buty), sporo farby polało się na kurtkę redaktora, plakat, wykładzinę i ścianę. Tak mniej więcej wyglądało "najście na Zarząd Regionu".

W chwilę później na korytarzu zaroiło się od wzburzonych aktywistów. Jedna z pań krzyczała: "To jest polityczna prowokacja, trzeba natychmiast powiadomić Mariana i policję", druga: "Chamy białoruskie, wynosić się z tego budynku!". Najbardziej krewki pchnął M.W. na schody, chwytając go za krwistoczerwoną od farby kurtkę (poplamił przy tym spodnie, które później okazywał policji jako wynik "terrorystycznego ataku **białorusów**". Redaktor zwrócił się do jednego z pracowników Zarządu: "Dlaczego panowie to zrobiliście, co chcecie osiągnąć?". Inna aktywistka rozkrzyczała się: "Zamknij się! Zamknij się!" Mężczyzna spokojnie odpowiedział redaktorowi: "My do was nic nie mamy, to ten gość jest wszystkiemu winien". "Ale to przecież pan wylał na niego farbę na plecy i na mnie przy okazji, a nie on panu." "Nie ja tę farbę wylałem, jesteście tak pijani, czy co, że nie widzicie, kto farbę wylał?" Rzeczywiście, nie on to zrobił. Redaktor wszedł do łazienki, aby zmyć farbę z rękawa, a jeden z aktywistów oświadczył, że łazienka należy do "Solidarności" i Białorusini... nie mogą z niej korzystać. Redaktor Mironowicz począł tłumaczyć, że i za to "Niwa" płaci... W chwilę później pojawili się policjanci, dziennikarze radiowi i fotoreporterzy, aby uwiecznić najście białoruskich prowokatorów na siłę przewodnią narodu. Pani, która odkryła prowokację, pierwszej osobie tłumaczyła: "Oni nawet na korytarzu **rozmawiają po białorusku!**"

Józef Mozolewski, przewodniczący Zarządu Regionu białostockiej "Solidarności" oświadczył:

— Nie jest to pierwsza prowokacja z tej strony. Przed paroma tygodniami jeden z dziennikarzy "Niwy" publicznie stwierdził, że wyprowadzi nas z tego budynku i zlikwiduje nasz związek. Oni nam nie przeszkadzają, ale my im chyba tak. Ostatnie wydarzenie uważam za prowokację i tego nie odpuścimy. Będziemy postulować, aby nasi uciążliwi sąsiedzi otrzymali eksmisję.

M.W. wycenił swoje szkody na 5 milionów złotych. Członkowie "Solidarności" swoje wycenili na ponad 5 milionów. Sprawcy, to znaczy dziennikarzowi M.W., zostanie postawiony zarzut z artykułu 212 o uszkodzeniu mienia.

Redaktor naczelny "Niwy" wydał w piątek 11 marca oświadczenie, którego nie opublikowało ani jedno pismo (szczątkowo cytuje je "Dziennik Niezależny Kurier Poranny"). Białoruski pisarz Sokrat Janowicz i dyrektor wydziału spraw obywatelskich Urzędu Wojewódzkiego Grzegorz Rykowski przestrzegli przed uczynieniem z tego incydentu konfliktu politycznego. Białostocka "Solidarność" nadała mu jednak duży wydźwięk polityczny. Prezydent miasta otrzymał postulat natychmiastowej eksmisji redakcji "Niwy" z budynku przy Suraskiej. Została o nim powiadomiona Komisja Krajowa "Solidarności", premier, UOP, mass media. Wystąpienie przewodniczącego regionu na piątkowej manifestacji zawierało akcenty antybiałoruskie i oficjalnie nadało ton sprawie.

"Gazeta Wyborcza" powiadomiła w ostatnim akapicie tekstu "Białorusin z "Niwy" kontra "Solidarność": "Przedstawiciele komisji zakładowych odgrażają się, że sami wyprowadzą redakcję z budynku przy Suraskiej".

Redaktor Eugeniusz Mironowicz, mimo że żadne z jego oświadczeń nie jest publikowane (mimo zasad prawa prasowego), wysyła tu i ówdzie swoje "papiery". Ostatnio zauważył:

— Cóż można powiedzieć na kuriozalne oskarżenie "jednego z dziennikarzy" przez Pana Przewodniczącego, że groził on "wyrzuceniem Zarządu Regionu z budynku prz Suraskiej 1, a następnie... likwidacją Związku Zawodowego "Solidarność"? Gdyby któryś z naszych dziennikarzy głosił takie poglądy, dawno zwrócilibyśmy się o pomoc do medycyny. Głosy, słyszane przez niektórych naszych, przewrażliwionych na inność, sąsiadów, z pewnością nie pochodziły od pracowników redakcji.

Na demonstracji na honorowym miejscu niesiony był popryskany czerwoną farbą transparent, jako dowód dzialalności wrogich sił. "Niech depczą nasze ideały, niech plamią nasze transparenty, niech leją na nas farbę — my się nie poddamy. Nie pozwolimy, aby rządziła komuna!" — obwieszczał Pan Przewodniczący Mozolewski, a demonstranci wtórowali mu: "Precz z komuną!" I tak świat dowiedział się, że "komuna" jeszcze dyszy, a nawet uwiła sobie haniebne gniazdko pod bokiem tych, "co nie walczą o władzę, a o godne życie".

Maryna BOROWICKA

Regionalni prowokatorzy

Piątkowym rankiem 11 marca jak grom z jasnego nieba gruchnęła wiadomość o rzekomym konflikcie pomiędzy dziennikarzami białoruskiego tygodnika "Niwa" a białostocką "Solidarnością". Miejscowe dzienniki prześcigały się w doniesieniach: "Incydent przed manifestacją", "W siedzibie związku przy ul. Suraskiej nieznani mężczyźni zniszczyli transparenty przygotowane do piątkowej akcji protestacyjnej", "Jeden z dziennikarzy "Niwy" wywołał scysję z ludźmi "Solidarności", malującymi plakat na piątkową manifestację", "Białorusini z "Niwy" kontra Solidarność"... Radio Białystok w piątkowym cogodzinnym programie informacyjnym podawało coraz bardziej sensacyjne wiadomości z pola bitwy, a zdezorientowani słuchacze nie mogli się już połapać czego w budynku przy Suraskiej 1 polało się więcej: wódki, czerwonej farby, czy też może krwi ofiarnych działaczy związkowych od kilku miesięcy nieludzko prześladowanych przez hidkich dziennikarzy "Niwy". Jeszcze bardziej zatrważające były wypowiedzi działaczy Związku. Podczas piątkowego wiecu na ul. Suraskiej (przed siedzibą red. "Niwy" i Zarządu Regionu) Przewodniczący ZR Białystok NSZZ "Solidarność" publicznie oskarżył "dziennikarzy białoruskiej gazety "Niwa" o "napaść na siedzibę Zarządu Regionu i pracowników "Solidarności", zniszczenie transparentów przygotowywanych na manifestację i pochlapanie siedziby Zarządu Regionu czerwoną farbą."

"— Nie zastraszycie nas — wołał najwyraźniej podniecony Przewodniczący Mozelewski do dwustuosobowego "tłumu" solidarnościowych działaczy, stawiając znak równości między przestępstwami popełnionymi na narodzie polskim przez 45-letnie rządy komunistów, wicepremiera Cimoszewicza (którego, jak to wynikało z kontekstu, Przewodniczący uważa za Białorusina), rząd Pawlaka i dziennikarzy białoruskiej gazety "Niwa", — nie będziecie rwać naszych plakatów i napadać na siedzibę Związku, odpowiecie za swoje postępowanie..." Znudzony tłumek z niejakim zaskoczeniem i zdziwieniem wsłuchiwał się w słowa etatowego przywódcy masowego ruchu związkowego.

Mocny antyniwowski akcent zakończył wiec, i gniew ludu pracującego spokojnym marszem w rytm wcale bogatej solidarnościowo-ethosowej dyskografii puszczanej z podniszczonych gardeł głośników z klubu studenckiego "Gwint", które

kilka dni wcześniej obsługiwały I Festiwal Piosenki Białoruskiej, podążył pod siedzibę debiutującego w roli rządowego administratora białostockiego kraju, wojewody Gajewskiego. I jakież było zapewne zdziwienie wice-ojca regionu, kiedy obok po stokroć słusznych z robotniczego punktu widzenia postulatów podwyżek płac, przyznania ogólnopolskiej koncesji na nadawanie programów dla katolickiej rozgłośni "Radio Maryja", pojawiło się kategoryczne żądanie... eksmisji "Niwy" z zajmowanych przez nią pomieszczeń przy ul. Suraskiej 1. — Jak trzeba, to trzeba — pomyślał zapewne wojewoda, i schował papiery do biurka.

Afera zataczała jednak szersze kręgi, a Przewodniczący Mozelewski nie dawał za wygraną. O "napaści" na Związek została poinformowana Komisja Krajowa "Solidarności", premier i Urząd Ochrony Państwa, wniosek o eksmisję "Niwy" trafił na biurko prezydenta miasta. "Po wyborach do Sejmu, a zwłaszcza po przejściu redakcji na nasze piętro — mówił dla "Gazety w Białymstoku" Przewodniczący Mozelewski — niejednokrotnie dochodziło do prowokacji. Przed kilkoma dniami jeden z dziennikarzy "Niwy" publicznie, na korytarzu oświadczył, że osobiście doprowadzi do wyprowadzenia z budynku "Solidarności" i w ogóle Białorusini zlikwidują nasz związek."

Na tym etapie upolityczniania zajścia prawdziwy jego przebieg nikogo już nie interesował, a lawina, z premedytacją zapoczątkowana przez "Solidarność", stawała się coraz groźniejsza. Oświadczenie redaktora naczelnego "Niwy" (publikujemy obok) w sprawie zajścia rozesłane do miejscowych "niezależnych" gazet, które dzień przedtem zachłystywały się atmosferą skandalu na Suraskiej, nie zostało nigdzie opublikowane. Doszło nawet do tego, że niektóre komisje zakładowe "Solidarności" odgrażały się, że same wyprowadzą redakcję "Niwy" z zjmowanych przez nią pomieszczeń ("Gazeta w Białymstoku", 12 marca r.).

"Solidarność", jak każda polityczna opozycja, na gwałt potrzebuje uzasadnienia potrzeby swego istnienia i nowych, najlepiej skandalizujących wydarzeń, które można komentować, dementować, omawiać, analizować, interpretować..., słowem w interesie musi być ruch. Jest to praktycznie jedyna możliwość przypominania wyborcom o swoim istnieniu. Wydaje się jednak, że prowokowanie waśni narodowych, jak to miało miejsce w przypadku wystąpienia Pana Mozelewskiego, jest daleko idącym nadużyciem jego funkcji i pełnomocnictw. Wypada jedynie mieć nadzieję, że jego nieodpowiedzialne wypowiedzi nie wynikały z chłodnego wyrafiniowania, lecz były pochodną gorączkowej strajkowej atmosfery. "Wystąpienie przewodniczącego regionu na piątkowej manifestacji — pisał dziennikarz "Kuriera Porannego" (14.03.1994 r.) — zawierające akcenty antybiałoruskie spowodowało, że takie odczytanie tego zajścia stało się faktem. Pozostaje mieć nadzieję, że nawet po najdłuższej "balandze" najpierw przychodzi kac, a później wytrzeźwienie. Oby ten kac trwał jak najkrócej także u tych, którzy w czwartek wieczorem malowali transparenty."

W piątek, po manifestacji "Solidarności", późnym popołudniem na piętrze, prawie w całości zajmowanym przez Związek, dało się słyszeć podochocone głosy mężczyzn i kobiet, po korytarzu, na którym dzień wcześniej rozgrywały się dantejskie sceny "rozprawy" dziennikarzy "Niwy" ze związkowymi działaczami, unosił się dym dobrych zachodnich papierosów... W piątek po manifestacji w budynku przy Suraskiej 1 policja nie interweniowała, a o tym, co działo się za drzwiami przywódców białostockiej "Solidarności" nigdy zapewne nie dowie się przewodniczący Krzaklewski, premier Pawlak i Urząd Ochrony Państwa... Może to i lepiej.

(jk)

PS. Na sesji Rady Miejskiej 15 marca br. wniosek "Solidarności" o eksmisję "Niwy" z budynku przy Suraskiej 1 został oddalony. Na jak długo?

Białystok, 11 marca 1994 r.

Oświadczenie

W związku z wystąpieniami członków Zarządów Regionu Białystok NSZZ "Solidarność" na falach Radia Białystok i podczas wiecu na ul. Suraskiej w dniu 11 marca, oskarżającymi dziennikarzy tygodnika "Niwa" o napaść na siedzibę Zarządu, pochlapanie ścian czerwoną farbą i wreszcie "prowokację polityczną", pragnę oświadczyć, że 10 marca, istotnie, doszło do incydentu na terenie holu II piętra przy ul. Suraskiej 1, gdzie znajdują się siedziby m.in. Zarządu Regionu i redakcji "Niwy". Przebywający na bezpłatnym urlopie dziennikarz, będący w stanie nietrzeźwym, wychodząc w moim towarzystwie z redakcji stracił równowagę i postawił dwa kroki na transparencie, przygotowywanym na demonstrację "Solidarności" w dniu następnym (transparent zajmował prawie całą szerokość korytarza). Jeden z malujących transparent chlusnął czerwoną farbą ze słoika w kierunku wychodzącego dziennikarza, wskutek czego większość zawartości słoika znalazła się na jego kurtce, a także na prawym boku mojej kurtki, na wspomnianym transparencie i ścianie. Wszystko, co odbywało się do tej pory, niezależnie od jednoznacznie negatywnej oceny zachowania uczestników zajścia, mieści się w kategorii racjonalnie wytłumaczalnych reakcji, natomiast to, co zaczęło się dziać w chwilę później, pozostaje całkowicie niezrozumiałe. Jedna z obecnych na korytarzu pań oznajmiła głośno, że jest to prowokacja polityczna, i że należy o tym powiadomić policję oraz władze Związku. W kilkanaście minut później była już policja, dziennikarze radiowi i fotoreporterzy. Pani, która wcześniej odkryła "prowokację polityczną", pierwszej wchodzącej osobie tłumaczyła: "Oni nawet na korytarzu rozmawiają po białorusku!"

11 marca, o godz. 7.20 rano Radio Białystok wyemitowało oświadczenie pana Przewodniczącego Mozolewskiego, w którym stwierdził on, że "po 19 września nasiliły się prowokacje ze strony "Niwy" wobec "Solidarności". Zaznaczam, że redakcja "Niwy" w sąsiedztwie Związku znalazła się dopiero w grudniu ub. roku, po opuszczeniu pomieszczeń, znajdujących się na parterze byłego Domu Prasy, zajmowanych przez nią przez 35 lat. Nikt również z pracowników redakcji do tej pory nie przekroczył progu pomieszczeń zajmowanych przez władze Związku, jak również nasze publikacje nigdy nie mogłyby być rozpatrywane jako niechętne ruchowi solidarnościowemu.

Redakcja nie znajduje odpowiedzi na pytanie, dlaczego incydent z dnia 10 marca został przedstawiony przez władze Zarządu jako "prowokacja polityczna" i dlaczego wystąpienia w dn. 11 marca przerodziły się w antybiałoruską histerię i usilne poszukiwanie wrogów wśród naszych dziennikarzy.

Redaktor Naczelny Eugeniusz Mironowicz

Nina ANDROSIUK

Niedziela Palmowa i Wielkanoc w gwarach wschodniosłowiańskich na Białostocczyźnie

Z Niedzielą Palmową i Wielkanocą związana jest bogata tradycja ludowa. Splatają się w niej elementy wierzeń pogańskich będące szczątkową pozostałością kultu sił przyrody oraz zwyczaje chrześcijańskie wyrosłe z obrzędowości religijnej.

Wielkanoc — największe i najważniejsze święto cyklu wiosennego poprzedzone jest Niedzielą Palmową. Na terenie Białostocczyzny w gwarach wschodniosłowiańskich ukształtowały się dwa typy nazw tego dnia: nazwy analityczne: *V'erbna (nyd''ila) ned''iela, Verb'abna nidz''ela* oraz syntetyczne: *V''erbnica, V'erbnica, V'erbnyc'a, Verb'abnyc'a,* występujące zazwyczaj paralelnie jako dwie nazwy równorzędne.

Zarówno gwarowe określenia Niedzieli Palmowej jak też i oficjalne nazwy tego święta w językach wschodniosłowiańskich (brus. Вербніца, Вербная Нядзеля, ukr. Вербна (квітна) неділя, ros. вербное воскресенье) pochodzą ze zwyczaju święcenia palm, wprowadzonego w IV wieku na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Pierwotne gałązki palmowe lub oliwne w naszej strefie klimatycznej zostały zastąpione gałązkami wierzbowymi, przystrojonymi we wstążki i kwiaty. Sama wierzba z baźkami pojmowana była już w czasach przedchrześcijańskich jako nosicielka życia i jej dobroczynne własności mogły się udzielić ludziom poprzez uderzanie ich palmą. Do tego doszło, już w późniejszym okresie, przeświadczenie o wielkiej mocy palmy, nabytej poprzez poświęcenie jej w kościele. Nic więc dziwnego, że po przyjściu z kościoła w Niedzielę Palmową chłostano się nawzajem wymawiając przy tym np.:

V''erba biała bje bez działa
V''erba kr'asna bje napr'asno
(Ostrówek k. Krynek)

Charakter tych tajemniczych wypowiedzi jest dwojakiego rodzaju. Zazwyczaj była to po prostu informacja o zbliżających się świętach np.:

V'erb'a bje, nie j'a bju
V'ial'igdzień, za t'yżdeń
Niedal'eczko kr'asne jaj'eczko
(Gródek k. Białegostoku)

lub też:

Kto bije?
V''erba bije, nie zabije
Nie puh'ajsia, prybir'ajsia
Da c'erkvi zabir'ajsia
(Lipowy Most k. Supraśla)

albo:

Wierzba bije, nie zabije
Za sześć dni i za sześć nocy
Doczekamy Wielkanocy
(Wierzchlesie k. Sokółki)

Zdarzało się też, że przy uderzaniu palmą wypowiadano życzenia świadczące o pierwotnych wierzeniach w nadzwyczajną moc palmowych uderzeń:

Verb'a bje, ne j'a bju
Vel'igdeń za t'yżdeń
Bud' boh'ata jak zyml'a
Bud' zdor'ova jak vod'a
Bud' vys''oła jak vysn'a
(Czechy Orlańskie k. Hajnówki)

Palma odgrywała ogromną rolę zarówno w obrzędowości wielkanocnej jak i w innych momentach roku. Święcone rózgi palmy pieczołowicie przechowywano w izbie zatknięte za święty obraz lub belkę stropową. Palmy były używane w czasie burzy — stawiano je wówczas na oknie razem ze świecą gromniczną; okadzano nimi dzieci od przestrachu (Ostrówek k. Krynek); dzieciom kazano spożywać 2-3 baźki wierzby, aby je zabezpieczyć od chorób gardła; gospodynie brały palmy ze sobą, gdy szły rozścielać len na łące (Szudziałowo k. Krynek). Największą jednak rolę odgrywała palma w hodowli bydła. Tą palmą po raz pierwszy wyganiano wiosną bydło na pastwisko. Gospodarze uderzali palmą krowy, aby były tłuste i okrągłe jak bazie, miały gładką sierść i dawały dużo mleka. Wnoszono palmy do obory (Ogrodniki k. Drohiczyna), kropiono bydło wodą święconą przy pierwszym wypędzaniu na paszę (Zajączniki k. Drohiczyna), a także dawano do spożycia jedną baźkę palmy, by zabezpieczyć zwierzęta od chorób i uroków rzucanych przez wiedźmy.

W okolicach Mielnika, we wsi Mętna był ciekawy zwyczaj sadzenia palm. Wierzono bowiem, że gdy nadejdzie koniec świata i zabraknie wody w studniach oraz rzekach, można ją będzie znaleźć tylko tam, gdzie rośnie palma.

Po Wielkim Poście następowało długo oczekiwane, największe i najważniejsze święto wiosenne — Wielkanoc. We wszystkich językach wschodniosłowiańskich jest to Wielki Dzień: brus. Вялікдзень, ukr. Великдень, ros. Великий день, Пасха (por. grec. z hebr. pesach 'przejście'), co znalazło odbicie w nazwach gwarowych Białostocczyzny. Na określenie tego dnia używana jest w zasadzie jedna nazwa syntetyczna, utworzona od tej samej podstawy derywacyjnej, ale występująca w różnych wariantach fonetycznych: *Vial'igdzień, Viel'igdzień, Vyl'igdeń, Vel'igdeń, Velik'odeń.*

Ważnym elementem Wielkanocy było i jest jajko — symbol życia i zmartwychwstania, czyli zwycięstwa życia nad śmiercią. Jajka święcono w Wielką Sobotę, jajkiem dzielono się przy stole, rodzice chrzestni obdarowywali jajkami chrześniaków. Na południu Białostocczyzny taki prezent od chrzestnych zwany jest *wołocz'ebne* bądź *wułocz'ebne,* zaś w północno-wschodniej części Białostocczyzny — *wołocz'onnoje* lub *wołocz'onno.*

Młodzież używała jajek do różnego rodzaju gier: staczania z górki, taczania po trawie, przez korę itd. Nawet dorośli mężczyźni grali w tzw. *W'ybytki (Wyb'itki)* uderzając jajkiem o jajko; wygrywał ten, czyje jajko miało mocniejszą skorupkę. Zwycięzca w nagrodę otrzymywał jajko przeciwnika.

W okolicach Supraśla i Sokółki, a także w Gródku k. Białegostoku w Niedzielę Wielkanocną pod wieczór zaczynali chodzić "wałak'alniki" — młodzi mężczyźni, kawalerowie, którzy "wał'okali" tj. śpiewali wielkanocne pieśni pobożne i świeckie zwane "kanap'ielkami". "Wałak'alniki" chodzili dużą gromadą pod okna chat, zwłaszcza tych, gdzie mieszkały dziewczęta i śpiewali "kanap'ielki", których treść zawierała niekiedy coś w rodzaju życzeń dotyczących zamążpójścia np.

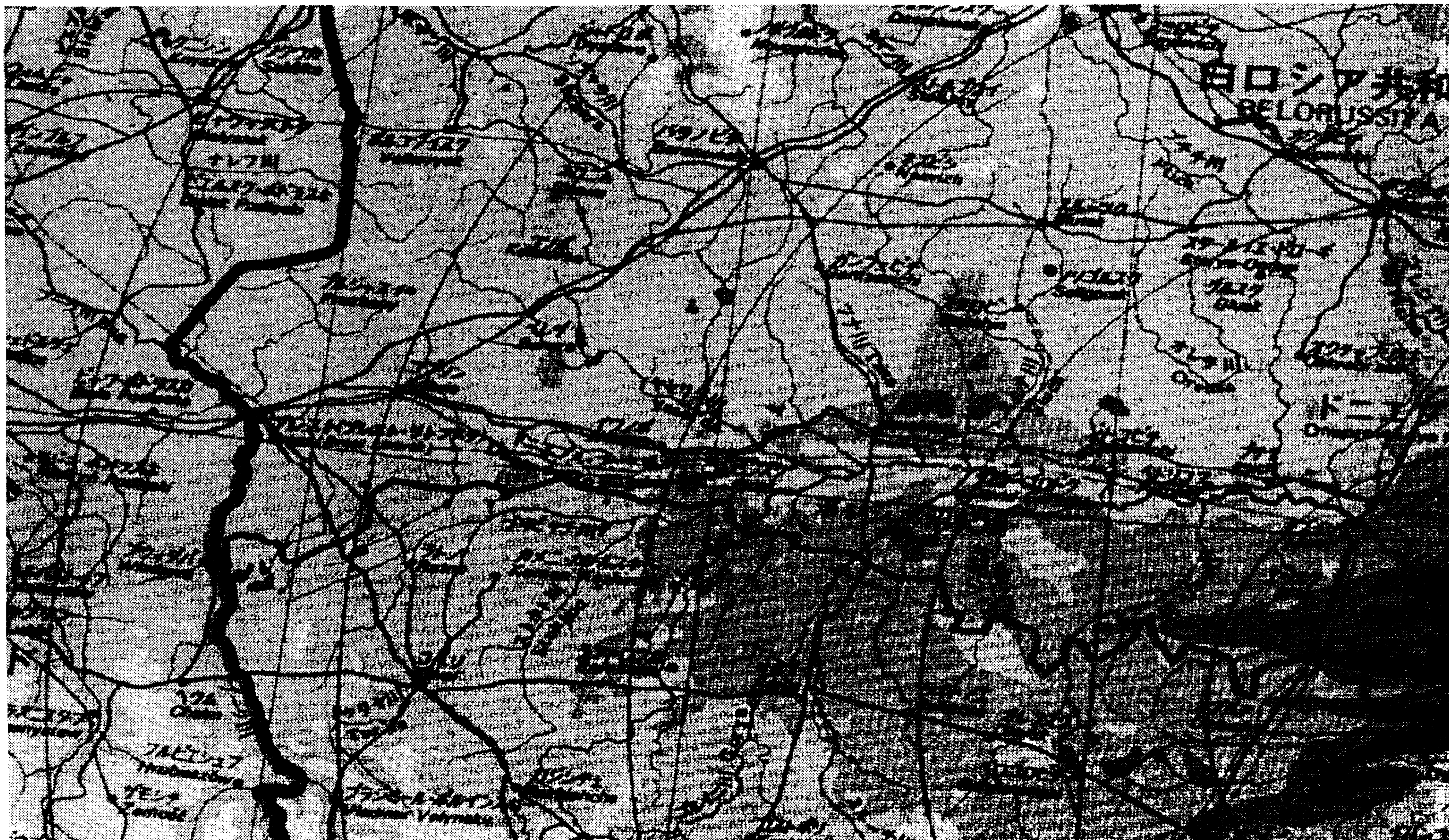
...jak nie za króla samego
to za nas za którego
(Gródek k. Białegostoku)

W zamian za śpiew wałakalniki otrzymywali datki w postaci pieroga, sera, kiełbasy, a najczęściej jaj, bo też tego dopominali się w niektórych swych pieśniach:

W'asza kura czubac'ieńka,
na j'ajka bahac'ieńka,
zniosła k'opu i dan'icu
d'ajcie nam z paław'icu...
(Lipowy Most k. Supraśla)

Chodzenie wałakalników nierzadko trwało całą noc i kończyło się w Poniedziałek Wielkanocny rano.

Czarnobylska śmierć na raty



W tym miesiącu minie osiem lat od wydarzenia, które wywarło trwałe piętno na życiu milionów ludzi. Oswoiliśmy się już z takimi określeniami jak "dramat czarnobylski" lub "katastrofa czarnobylska". Nie wywierają już one na nas większego wrażenia, przyzwyczailiśmy się do nich, jak do wiadomości o odległych katastrofach tankowców, awariach rafinerii lub rurociągów. Wydaje się, iż nas to nie dotyczy, że żyjemy poza ich zasięgiem. Jednak nie sposób uciec przed wszechobecną cywilizacją, stworzoną przez człowieka w dwudziestym wieku.

Istna licytacja śmierci

26 kwietnia 1986 roku o godz. 1.24 w, nieznanej dotychczas, odległej miejscowości ukraińskiej o nazwie Czarnobyl, w czwartym bloku elektrowni jądrowej nastąpił dramat, który odmienił życie wielu ludzi. Dwie eksplozje uwolniły z reaktora jądrowego zabójcze promieniowanie — ok. 40 razy przewyższające wybuch bomby atomowej, która spadła na Hiroszimę w 1945 roku. Mówi się nawet o 75-ciokrotnym promieniowaniu w porównaniu z zastosowaną w Japonii bombą amerykańską. Była to najpoważniejsza katastrofa w historii energetyki jądrowej, a być może największa w dziejach ludzkości tragedia, która powstała na skutek działalności człowieka. Uwolniona chmura radioaktywna bardzo szybko rozprzestrzeniła się w kierunku północno-zachodnim — na Białoruś i kraje skandynawskie. Po dwóch dniach przesunęła się bardziej na zachód, sięgając od Morza Czarnego po północne krańce Skandynawii. Dosięgnęła Rumunii, Czechosłowacji, Polski i Szwecji. 1 maja, kiedy tysiące nieświadomych zagrożenia ludzi wyległo na ulice, radioaktywny obłok znajdował się nad głowami mieszkańców całej Białorusi, częściowo Polski i Ukrainy, krajów skandynawskich, a nawet Turcji i Cypru. Już 6 maja swoim zasięgiem objęła znaczne połacie Europy, Azji oraz Ameryki Północnej. Szczególnie tam, gdzie w tym czasie padały deszcze, tam najszybciej przedostawały się zabójcze cząsteczki. W Finlandii, w pierwszych dniach, normy skażenia zostały przekroczone 6-krotnie, a w Norwegii o 50%.

Pierwsi o przybyłym z ZSRR promieniowaniu jądrowym poinformowali Skandynawowie. Po dwóch dniach radziecka agencja TASS podała informację o awarii w elektrowni jądrowej w Czarnobylu. Jednak nie od razu słowo Czarnobyl pojawiło się na ustach milionów ludzi. Daleka była droga do poznania tragicznej prawdy. Przecież, według oficjalnych informacji, powielanych w bloku wschodnim, sytuacja była w normie do tego stopnia, że radzieccy kołchoźnicy wyruszyli do prac polowych, aby "zapewnić wyżywienie narodowi radzieckiemu". W tym samym okresie, jeszcze przez co najmniej 10 dni, uszkodzony reaktor emitował miliony radioaktywnych cząstek, które ulatywały w atmosferę, a następnie osiadały na polach, lasach, wodach, domach. Reakcja ta, mimo upływu lat, prawdopodobnie nadal trwa i stale stwarza zagrożenie. Jest to energia, którą ogromnie ciężko ujarzmić i kontrolować.

Bardziej opóźnione i wstrzemięźliwe, niż radzieckie, płynęły informacje z Warszawy. Dopiero 30 kwietnia "Trybuna Ludu" podała wiadomość z konferencji rzecznika rządu Jerzego Urbana o niegroźnym dla zdrowia obłoku radioaktywnym, który przeszedł nad obszarem Polski północno-wschodniej. Zewsząd płynęły uspokajające wiadomości, nawet akcja przesiedlania ludności z Czarnobyla miała mieć charakter spokojny i zorganizowany. Polska prasa potępiała "antyradziecką histerię" z Zachodu. Natomiast radzieckie środki przekazu prezentowały bohaterstwo i poświęcenie ratowników. Z rzadka i z dużym opóźnieniem pokazywano prawdziwe obrazy z same-

go miejsca katastrofy. Początkowo w polskich dziennikach, w ślad za radzieckimi, prezentowano tylko zdjęcia fotograficzne przedstawiające niemal nienaruszoną elektrownię atomową. Zostały podane informacje o pierwszych ofiarach śmiertelnych. Ogółem, według późniejszych potwierdzonych informacji, w pierwszych trzech miesiącach akcji ratowniczej zmarło 28 osób, a ponad 200 trafiło do szpitala z objawami choroby popromiennej. Ilu z tych ludzi przeżyło do dnia dzisiejszego? Późniejsze oficjalne dane z 1991 roku mówią o ok. 10 tysiącach ofiar śmiertelnych i 4 milionach chorych. W piątą rocznicę karastrofy Polska Agencja Atomistyczna podała informację dotyczącą skażenia Polski. Nie są to liczby optymistyczne — 25% terytorium zostało silnie skażone, 50% średnio, a tylko 25% słabo.

Na temat rzeczywistego przebiegu katastrofy i możliwych groźnych następstw napromieniowania nuklearnego, władze radzieckie prawie się nie wypowiadały. Nie należało bowiem wywoływać niepokoju wśród społeczeństwa. Zbliżał się jeden z największych świątecznych dni w roku — 1 maja. Miliony ludzi z napromieniowanych obszarów Białorusi, Ukrainy i Rosji wyległy na ulice, aby wziąć udział w tradycyjnych pochodach i uroczystościach święta ludzi pracy. Chyba nikt nie łączył przypadków zasłabnięć dzieci na ramionach rodziców z niewidocznymi i nieuświadomionymi izotopami promieniotwórczymi. Wielu ludzi zaoszczędziło wówczas nerwów i stresów. Nie udało się jednak uniknąć śmiertelnych następstw. Najboleśniej odczuła skutki katastrofy Białoruś, gdzie spadło około 80% promieniowania. Czarnobyl położony jest bowiem tuż nad granicą białoruską. Kolejny raz naród został boleśnie doświadczony. Tragiczny w skutkach wiatr północno-wschodni i północny, z końca kwietnia 1986 roku, wywarł krwawe piętno na życiu kilkunastu najbliższych pokoleń. Z tego nie można się wyleczyć tak, jak np. z ospy — radioaktywne cząstki skaziły ogromne połacie ziemi, która wciąż dostarcza skażoną żywność. Żywność ta jest spożywana, a największe żniwo zbiera śmierć wśród dzieci, które w wyniku następstw promieniowania przychodzą na świat często z nieuleczalnymi chorobami. Ze skażonego drewna wytwarza się śmiercionośne meble, nikt nie może czuć się bezpieczny. Napromieniowane gleby roznoszone są przez wiatr na rozległych obszarach. Skażone wody płyną do mieszkań, zasilają rzeki i morza. Proces rozpadu wielu izotopów może trwać dziesiątki i setki lat. Katastrofa czarnobylska nie jest porównywalna z żadnymi tego typu awariami na świecie, nie tylko ze względu na skalę, ale również nieznane dotąd cechy skażenia terytorium.

Aptekarska dokładność prognoz

Trzy miesiące po katastrofie, 21 sierpnia, władze radzieckie opublikowały raport, w którym określono dokładnie skalę niebezpieczeństwa. Oficjalna ocena możliwych skutków powstałego napromieniowania była jednak bardzo optymistyczna. Oceniano, iż w ciągu 70 lat umrze na skutek napromieniowania, nawet w bardzo odległych rejonach, ogółem 4750 ludzi, natomiast 1500 innych może zachorować na raka tarczycy po skonsumowaniu skażonej żywności. Ewakuowani ludzie mieli powrócić do swych domów po upływie 4 lat. Być może liczby te byłyby oficjalnie stopniowo potwierdzane, gdyby nie proces jawności (tzw. głasnosti) w rozsypującym się Związku Radzieckim. Nie można już było ukryć prawdziwego oblicza skutków katastrofy. Służba zdrowia nie była przygotowana do leczenia coraz to nowych przypadków chorób nowotworowych, najczęściej pojawiających się u dzieci.

Podejmowano pierwsze próby zapobieżenia skutkom napromieniowania. Zaczęto wysiedlać ludność w promieniu 30 kilometrów od elektrowni. Pozostały opuszczone wsie i pola. Niektórzy zdecydowali się pozostać w swoich domach, najczęściej nie uświadamiając sobie niebezpieczeństwa. Przesiedleńcom budowano osiedla tuż przy strefie zamkniętej. Później należało je opuścić, ponieważ zasięg największego napromieniowania coraz bardziej się rozszerzał. Na opuszczonych terenach pojawiły się nieznane wcześniej zjawiska. Zwierzęta zaczęły dziwnie się zachowywać. Kury połączyły się w tabuny, zwiększyła się liczba kogutów, które stały się bardzo agresywne. Kury przestały się bać nawet lisów. Psy nabrały dzikich cech wilków. Zmieniły się drzewa, igły sosen stały się dużo większe. W napromieniowanej strefie zaczął się zmieniać cały system ekologiczny.

Degradacji i wynaturzeniom uległa nie tylko przyroda. Władca przyrody — człowiek — sprawca katastrofy, bardzo boleśnie odczuwa i będzie nadal odczuwał skutki swojej nierozważnej działalności. Tymi tragicznymi następstwami nie stały się tylko coraz liczniejsze, wzrastające z każdym rokiem zachorowania na różnorodne choroby nowotworowe, lecz również trwałe i trudne do przewidzenia zmiany o charakterze genetycznym.

Zaczęła działać wielopokoleniowa bomba o opóźnionym zapłonie. Następują ukryte mutacje, prowadzące w następnych generacjach do zmian w zdrowotności, a nawet poziomie intelektualnym. Można już obecnie zauważyć zmniejszenie odporności organizmu człowieka na różnorodne choroby. Zwiększa się zachorowalność na "zwykłe" zapalenia płuc, zawały, choroby nerwowe. Jednocześnie niektóre cząstki izotopów promieniotwórczych nadal działają, przyczyniając się do zwiększenia — nazywanej tak przez naukowców — kolektywnej dawki napromieniowania. Tej tragicznej spuścizny, otrzymanej w wyniku błędów człowieka, nie da się szybko odrzucić i zapomnieć.

***

Nie mogą pocieszyć ludzkiego cierpienia żadne ziemskie sądy. Na pewno epilogiem katastrofy nie stał się, wydany w lipcu 1987 roku, kontrowersyjny wyrok kończący poszukiwania winnych; trzech byłych dyrektorów elektrowni czarnobylskiej skazano na 10 lat obozu pracy.

Wiesław CHORUŻY

Była to najpoważniejsza katastrofa w historii energetyki jądrowej, a być może największa w dziejach ludzkości tragedia, która powstała na skutek działalności człowieka.

Publikowana mapa skażeń, opracowana w ubiegłym roku przez jeden z japońskich ośrodków naukowych, przedstawia skalę napromieniowania cezem 137. Najbardziej dotknięte katastrofą czarnobylską, oprócz okolic elektrowni atomowej, zostały tereny południowo-zachodniej i zachodniej Białorusi.

Państwa uczestniczące będą chroniły tożsamość etniczną, kulturalną, językową i religijną mniejszości narodowych na swym terytorium i tworzyły warunki do umacniania tej tożsamości.

Z dokumentu spotkania kopenhaskiego KBWE (podpisanego także przez Polskę)

Niemal w każdym zakątku świata, obok dużych narodów, zamieszkują większe lub mniejsze grupy ludzi różniące się kulturą, językiem, czasem wyglądem zewnętrznym. Przyjęło się określać je mianem mniejszości narodowych, etnicznych lub religijnych. Głównym, chociaż naturalnym problemem, który dotyczy wszystkich takich społeczności — niezależnie od miejsca zamieszkania — jest zachowanie własnej tożsamości. Publikowane obok artykuły prezentują wielonarodowe społeczeństwo holenderskie oraz środowiska lokalne Polaków na Zaolziu. Z racji wciąż odmiennych systemów politycznych, w których żyją ci ludzie, różnie ukształtowały się ich świadomość i kultura narodowa. Demokracja w wydaniu europejskim (nie tylko w Holandii) w porównaniu z państwami postkomunistycznymi daje więcej swobód i stwarza lepszy klimat społeczny dla mniejszości narodowych. Ze strony państwa mogą one liczyć nie tylko na pomoc w prowadzeniu własnej działalności kulturalnej, ale państwo ma nawet obowiązek umacniania ich tożsamości. W praktyce bywa z tym różnie, gdyż na Zachodzie także wiele mniejszości uległo już całkowitej asymilacji. Nie zachodzi to jednak w wyniku celowej polityki, czego o krajach Europy Środkowo-Wschodniej, niestety, nie można powiedzieć.

Porównując losy Polaków na Zaolziu z sytuacją Białorusinów w Polsce, wynikają jednoznaczne analogie — asymilacja postępuje jednakowo gwałtownie i nieuchronnie prowadzi do wynarodowienia. Podpisanie odpowiednich umów międzynarodowych miało zahamować te procesy. Tak się nie stało między innymi dlatego, że wiele z tych umów dotąd nie wprowadzono w życie.

(jc)

W jednym z najbliższych numerów opublikujemy fragmenty wypracowań uczniów holenderskich na temat ich odczuć związanych z codziennym współżyciem z rówieśnikami różnej narodowości.

Jan MAKSYMIUK

Białystok — Eindhoven — Mińsk



Amsterdam — miasto tysiąca kanałów.

We wrześniu ubiegłego roku, na miesiąc przed końcem swojej kariery w "Niwie", otrzymałem dość intrygującą propozycję z białostockiego Urzędu Miasta — wystąpienia z odczytem o rozwiązywaniu problemów mniejszości narodowych w Białymstoku przed bliżej nie sprecyzowanym audytorium w Eindhoven w Holandii. Zważywszy na to, że w ogóle nie słyszałem, by Urząd Miasta zajmował się rozwiązywaniem podobnych problemów, propozycja wydała mi się godna uwagi. Zgodziłem się od razu. Tym bardziej, że obiecano mnie zawieźć na miejsce za darmo, a Holendrzy zapewniali wikt i zakwaterowanie. Taki sobie tygodniowy urlop w kraju depresji i wiatraków za 10 dolarów (tyle bowiem zdołałem sobie odłożyć na czarną godzinę przez niemal pięć lat pracy organicznej w Tygodniku Białorusinów w Polsce).

Pani Małgorzata Piekarska z Urzędu Miasta wprowadziła mnie w temat. Otóż, od dwóch lat Białystok i Eindhoven mają podpisaną oficjalną umowę o współpracy i wzajemnych kontaktach. Co więcej, w Eindhoven istnieje specjalna fundacja koordynująca owe kontakty — Stichting Stedenkontakt Eindhoven-Bialystok. Fundacja jest prowadzona przez niezwykle energiczną i kompetentną osobę, panią Riet Munsters, która wielokrotnie bywała w Polsce i w Białymstoku, najczęściej przywożąc ze sobą pełną ciężarówkę — jak by to powiedzieć? — humanitarnej pomocy. Fundacja pani Munsters zajmuje się także nawiązywaniem bezpośrednich kontaktów pomiędzy rodzinami w Białymstoku i Eindhoven: na ogół zamożniejsi Holendrzy zapraszają białostoczan do siebie bądź udzielają wsparcia rodzinom w szczególnie trudnej sytuacji materialnej. Istnieją już także kontakty pomiędzy szkołami średnimi obydwu miast, a białostocka Straż Pożarna otrzymała w prezencie od swoich towarzyszy-pompiarzy z Eindhoven jakiś kolosalny wóz bojowy (a w perspektywie ma otrzymać drugi), z którego jest niezwykle zadowolona.

Obecna wizyta ma mieć charakter kulturalno-edukacyjny. Z Białegostoku wybiera się do Eindhoven czwórka studentów szkoły teatralnej ze spektaklem lalkowym, no i ja ze swoim odczytem. Towarzyszyć nam będzie pani

Anna Mierzejewska, tłumaczka języka niderlandzkiego, która od dłuższego czasu pilotuje kontakty Białegostoku z Eindhoven.

Wybiera się z nami także grupa studentów Instytutu Kultury z Mińska, którym w jakiś sposób udało się nawiązać kontakt z Eindhoven i załatwić formalności związane z zagranicznym wojażem.

Wyruszamy autokarem w sobotę po południu, by dotrzeć do Eindhoven w niedzielę wieczorem. Nawiązujemy znajomości. Ze szkoły teatralnej w Białymstoku jadą studenci III roku: Ewa (wydział reżyserii lalkarskiej) oraz Sylwia, Tomasz i Piotr (wydział aktorski). Pokażą Holendrom spektakl z marionetkami pod tytułem "Nastroje" (albo też — "Nas troje"). Grupa z Mińska liczy osiem osób: docent Zinaida Pasiutina (kierowniczka) oraz studenci III roku wydziału teatralnego — Ludmiła, Nikołaj, Siergiej, Jelena, Natalia, Zina i Witalij. Przygotowali spektakl napisany przez ich kolegę Nikołaja, niestety — po rosyjsku. Besztam ich za to ku uciesze uczestników z Białegostoku. W końcu dochodzimy do wniosku, że Holendrzy nie zorientują się, w jakim języku jest przedstawienie z Mińska, a my im nie powiemy prawdy. Inna sprawa, iż poważnie wątpię w sensowność wystawiania sztuk w języku kompletnie niezrozumiałym dla publiczności. Marionetki to zupełnie co innego. Ponad dobową podróż do Holandii skracamy oglądaniem różnego rodzaju "sryllerów" made in Hollywood z podręcznych zapasów autokarowego wideo.

Rzecz w tym, iż Fundacja pani Riet Munsters w Eindhoven — to niewielka grupa jej osobistych przyjaciół i znajomych, którzy, podobnie jak ona, widzą sens w nawiązywaniu kontaktów Wschód-Zachód (lub, jak teraz mówią — w jednoczeniu się Europy) na konkretnym osobistym poziomie. Im więcej będą ludzie mieszkający w różnych miejscach kontynentu wiedzieli o sobie, tym lepiej dla sprawy. Fundacja działa społecznie — inaczej mówiąc, nie ma tam żadnego etatu; w czasie naszego tygodniowego pobytu przyjmujący nas Holendrzy normalnie chodzili do pracy, a mimo to organizacyjnie wszystko działało bez zarzutu. To było najbardziej niewiarygodne w tym Eindhoven.

Zakwaterowano nas prywatnie, u rodzin, które współdziałają z Fundacją. Ja i Jelena z Mińska trafiamy do Anity i Willa Sanders'ów. Anita pracuje jako sekretarka w Liceum Ekonomicznym w Eindhoven (w tej samej szkole Riet uczy języka niderlandzkiego), Will zaś jest inżynierem. Mają trójkę dzieci, mieszkają w schludnej dzielnicy w "rzędowej zabudowie" domków jednorodzinnych będących atrybutem w miarę zamożnej klasy średniej. Naturalnie, mają dwa auta.

Problem porozumienia się "z zagranicą" w zasadzie dla Holendrów nie istnieje. W Holandii w szkołach podstawowych i średnich powszechnie jest nauczany język angielski (poziom tego nauczania, według amerykańskiego "Newsweek'a", jest najwyższy ze wszystkich krajów nie-angielskojęzycznych). Drugim powszechnie nauczanym i znanym językiem jest niemiecki (niemiecki i niderlandzki są bliskie, przykładowo, jak polski i białoruski). Ponadto, wielu Holendrów swobodnie posługuje się francuskim. Czyż należy się dziwić, że zasadniczy układ o zjednoczeniu Europy Zachodniej podpisano w Holandii, w Maastricht? Sami Holendrzy wyjaśniają swój poliglotyzm mniej więcej tak: jesteśmy małym narodem, który mówi bardzo trudnym językiem, dlatego też nie spodziewamy się, że niderlandzki stanie się językiem komunikacji międzynarodowej. Musimy się uczyć języków innych narodów. I rzeczywiście się uczą. Najmłodszy syn Sanders'ów, Piet, chodzi do czwartej klasy, ale odważnie bierze udział w naszych angielskich konwersacjach przy stole podczas kolacji.

Telewizja również sprzyja

przyswajaniu angielskiego: na kanałach angielskojęzycznych odbieranych w Holandii podczas różnych popularnych seriali w dole ekranu pojawiają się niderlandzkie napisy-tłumaczenia. Nieźle pomyślane. W związku z ową telewizją w Eindhoven udaje mi się rozstrzygnąć swoją wątpliwość co do języka niderlandzkiego — czy język używany w Holandii (holenderski) i język Flamandów w Belgii (flamandzki) to ten sam język, czy też dwa różne? W pewnym momencie Piet przełączył na kanał telewizji belgijskiej, nadającej w języku flamandzkim. Pytam Anitę, czy rozumie, co tam mówią. Perfectly, odpowiada. To w zasadzie ten sam język, co w Holandii, jedynie wymowa troszeczkę się różni, i szyk wyrazów w zdaniu czasem jest inny, niż w Holandii. Dlatego też obie odmiany (dialektyczne?) jednego języka określa się ogólnie językiem niderlandzkim.

W pierwszym dniu wizyty zapoznajemy się ogólnie z miastem. Odwiedzamy ratusz (nowoczesny, niedawno zbudowany), w którym akurat odbywają się debaty Rady Miejskiej. Wstęp jest raczej wolny, można sobie posiedzieć i posłuchać, czym żyje Eindhoven. A Eindhoven to nie tylko europejskiego formatu drużyna futbolowa PSV; to przede wszystkim słynne zakłady elektroniki Philips i zakłady produkujące znane ciężarówki DAFF. To dwa główne miejsca pracy dla ludzi tego 220-tysięcznego miasta. W ostatnim czasie oba te zakłady poważnie zredukowały liczbę pracowników. Jeden z naszych gospodarzy, Jan van der Meyden, jest akurat jednym z takich "zredukowanych". Musi poszukać sobie innej pracy, co w jego wieku (niewiele ponad 40 lat), jak przyznaje, nie jest w Holandii proste. Na razie, w pierwszym roku jego bezrobocia, Philips wypłaca mu 90% jego normalnego zarobku przed zwolnieniem, w drugim roku Jan dostanie 75%. Dalej musi sobie radzić sam. Nie jest to źle w państwie doszczętnie kapitalistycznym, zwłaszcza, jeśli się porówna nasz system osłon socjalnych dla bezrobotnych. Ale Holandia jest mianowicie takim wyjątkiem w Europie Zachodniej, gdzie system opieki socjalnej państwa jest znacznie rozbudowany i stanowi pokaźne obciążenie budżetu.

W południe odwiedzamy wydział dramaturgii w miejscowej szkole teatralnej. Aktorzy z Białegostoku i Mińska pokazują swoje spektakle przed studentami. Z kierownictwem szkoły umawiamy się na następne spotkanie, podczas którego studenci ze Wschodu będą mieli okazję przyjrzeć się zajęciom prowadzonym z ich kolegami z Eindhoven.

Znajomość angielskiego w naszej grupie ogólnie nie jest zachwycająca (co niewątpliwie szokuje Holendrów, choć tego nie okazują). Dlatego też siłą rzeczy zostaję zmuszony do pełnienia obowiązków tłumacza (razem z Anną Mierzejewską, której na ogół nie ma, bo załatwia jakieś oficjalne sprawy na poziomie miasto-miasto). Mnie zaś zostają kontakty

na poziomie gęba-gęba.

Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, iż zapobiegliwi Holendrzy, mając wśród gości dziennikarza, przygotowali mu trochę inny program pobytu niż całej grupie. Odwiedzam wydział edukacji rady miejskiej, potem lokalną gazetę — "Eindhovens Dagblad". Dziennikarz Hans Matheussen oprowadza mnie po redakcji i opowiada o



Białystok (Autor) — Mińsk (Jelena) — Eindhoven (Hans).

pracy. "Eindhovens Dagblad" to, według naszego pojęcia, gazeta wojewódzka. Jest rozpowszechniana w mieście i na terenie prowincji (województwa) Oost Brabant (Wschodnia Brabancja) w nakładzie — bagatela! — 120 tysięcy egzemplarzy. W niedalekiej przyszłości planują połączenie z inną gazetą lokalną (Zachodnią Brabancją?), i wówczas będą jednym z potentatów prasowych w Holandii. Hans przyznaje, że praca w gazecie jest finansowo zadawalająca. O możliwościach tej lokalnej gazety najlepiej świadczy fakt, iż wydarzenia rosyjskie (był to akurat tydzień, kiedy Jelcyn ostrzeliwał parlament z czołgów) opisywał własny korespondent "Eindhovens Dagblad" w Moskwie.

Nadszedł również czas na mój występ w Eindhoven. Najpierw dla grupy dorosłych, w Lorentzlyceum na Celebesstraat 20. Zmieściłem się w 15 minutach, opowiadając o Białorusinach w Polsce i w Białorusi. Na wszelki wypadek, nauczyciel języka angielskiego z innego liceum, Hans Uyl, zrobił resume mojego wystąpienia po niderlandzku. Moje słowa wywołały, jak to się mówi, umiarkowane zainteresowanie, były pytania i odpowiedzi, koncentrujące się głównie na tłumaczeniu faktu, że Białorusini to coś innego niż Rosjanie. To zadanie wydaje się równie trudne do wykonania tak na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Na razie.

Następnego dnia grupa gościła w Eckartcollege na Damocleslaan 3. W tej szkole język angielski wykłada Hans Uyl, z którym od razu się zaprzyjaźniliśmy. Po wprowadzeniu (chyba) wice-dyrektora szkoły i odczycie na temat mniejszości w Holandii, znowu zabrałem głos w sprawie Białorusinów. Publiczność była zupełnie inna, w wieku 16-17 lat, dlatego też swój występ ograniczyłem do 10-minutowej opowieści o ...swoim dziadku, który mieszkając cały czas w tej samej wsi na Białostocczyźnie, w ciągu swego życia 6 razy zmieniał przynależność państwową i obywatelstwo. Nie wiem, czy wniosło to jakiekolwiek zrozumienie białoruskiego losu do głów młodych Holendrów, niemniej, ku zdumieniu moim i pedagogów, z sali posypały się pytania. Ludzie z Fundacji byli zachwyceni i uznali całą imprezę za nadzwyczajny sukces. Nazbierali sporo punktów do przetargu z Radą Miejską o wsparcie finansowe dla Fundacji: proszę bardzo, oto organizacja, która nie tylko przygotowuje paczki dla biednych w Polsce, ale także prowadzi poważną działalność edukacyjną sprzyjającą porozumieniu, tolerancji, integracji etc.

A propos mniejszości w Holandii. To

nie tylko gastarbeiterzy z Turcji

czy Maroka, których jest sporo. To także "własne" egzotyczne mniejszości odziedziczone po imperialnej przeszłości kraju: z Surinamu (dawna Gwinea Holenderska, obecnie niezależne państwo), z Aruby (wyspa koło Wenezueli w archipelagu Antyli Holenderskich, obecnie z formalną autonomią w sprawach wewnętrznych) i Molukków (obecnie niezależna Indonezja). Kolor skóry, a pewnie i religia, czyni z tych obywateli holenderskich mniejszość. Kłopoty ekonomiczne (bezrobocie) czyni z ich mniejszość niespecjalnie pożądaną i lubianą. Rząd holenderski poprzez swoje agendy, a także poprzez system oświatowy realizuje szeroko zakrojony program wychowania w tolerancji i poszanowaniu dla kulturowej i rasowej odrębności swoich egzotycznych obywateli. Z powodzeniem, bowiem Holandia nie jest krajem, który trafia na czołówki światowych agencji informacyjnych z powodu konfliktów etnicznych. Ale problem istnieje, i nikt nie chowa przed nim głowy w piasek. Jest jeszcze jedna mniejszość w Holandii, o której mało kto w Europie słyszał — to Fryzowie, mieszkańcy łańcuszka wysepek na Morzu Północnym, grupa etniczna z aspiracjami do bardziej wyraźnego zaakcentowania swojej odrębności. Wychodzą gazety w języku fryzyjskim, ale ruch Fryzów na rzecz podtrzymania własnej tożsamości językowo-kulturalnej, jak się zorientowałem, jest odbierany dosyć niechętnie przez przeciętnego Holendra. Powiedziała mi o tym pani Wytske Tuinstra, jedna ze współpracowniczek Fundacji, która po wysłuchaniu moich wystąpień o Białorusinach przyznała się, że jest Fryzyjką i doskonale rozumie sytuacje, o których opowiadałem.

Cóż, było jeszcze wiele ciekawych rzeczy to zobaczenia i usłyszenia w Eindhoven: wizyta w teatrze Amai (mieści się w budynku dawnej piekarni), spektakl baletowy w Plaza Futura (miejski kinoteatr), zwiedzanie prehistorycznej wsi niedaleko centrum Eindhoven, wizyta w Centrum Rekreacji. Był także wyjazd do Amsterdamu, oglądanie Rembrandta w Rijksmuseum i wałęsanie się po mieście tysiąca kanałów. Przyjmujący nas Holendrzy byli nadzwyczaj serdeczni, wspaniali. To, połączone z ich trzeźwym i praktycznym podejściem do życia, dobrze rokuje dla dalszych kontaktów Eindhoven-Białystok, a także dla kontaktów Eindhoven-Mińsk, bowiem ojcowie brabanckiego miasta są zainteresowani nawiązaniem współpracy z ową stolicą Wspólnoty Niepodległych Państw. Jest to niewątpliwie jakościowo inny rodzaj kontaktów i współpracy pomiędzy miastami, niż w czasach komunistycznych, kiedy poza dętą frazeologią i sporadycznymi wizytami oficjalnych delegacji niewiele więcej się działo.

Holendrzy potrafią nie tylko pracować i robić pieniądze, ale także świetnie się bawić. Na pożegnalnym wieczorku, połączonym z otwarciem wystawy prac plastycznych uczniów szkół średnich z Białegostoku i Eindhoven, dali tego oczywiste dowody. "Russkaja" i "Pszenicznaja", przywiezione przez gości z Mińska, przypadły im szczególnie do gustu. Jak, zresztą, i białoruskie piosenki. Nasza gospodyni, Anita, po "rozpiciu" (ku zrozpaczeniu męża) ze mną i Jeleną dodatkowej butelki "Biełaj Rusi" po powrocie do domu, następnego dnia (była to sobota, dzień wyjazdu), wypadła z ustalonego rytmu i nie poszła na cotygodniowy trening karate.

Jan MAKSYMIUK

Fot. ze zbiorów Autora

Polacy na Zaolziu

Księstwo Cieszyńskie, wchodzące przed I wojną światową w skład monarchii c.k. austriackiej, poddane było wpływom kulturowym czeskim i niemieckim. Jednak spis narodowościowy z roku 1910 wykazywał, że zdecydowana większość ludności autochtonicznej przyznawała się do narodowości polskiej: ponad 150 tysięcy Polaków, 34 tysiące Czechów i 32 tysiące Niemców. Jesienią 1918 roku właśnie na Śląsku Cieszyńskim najszybciej zaczęto organizować organy odradzającego się państwa polskiego. Ostatecznie rzeka Olza podzieliła ziemię między Polskę i Czechosłowację.

Postępujące uprzemysłowienie, otwieranie kopalń, hut i koksowni przyniosło napływ ludności z głębi Czechosłowacji, co wpłynęło na kształt struktury narodowościowej. Ale jeszcze w roku 1930 w powiecie czeskocieszyńskim Polacy stanowili bezwzględną większość. Ochroną przed czechizacją i asymilacją była działalność polityczna, kulturalna i gospodarcza. Przed 1939 rokiem Polacy mieli kilka partii politycznych, dziesiątki organizacji kulturalnych, młodzieżowych, sportowych, związków spółdzielczych i rolno-kredytowych. Rozbudowany był system szkolnictwa średniego i podstawowego.

Po roku 1945 prawa Polaków ograniczyły się do szkolnictwa z językiem polskim i działalności kulturalnej, którą animował Polski Związek Kulturalno-Oświatowy. Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej zlikwidowano w latach stalinowskich. Nie udało się wznowić polskiej spółdzielczości spożywczej i rolno-kredytowej. Olbrzymi majątek przejęło państwo i lokalna administracja. Próby odrodzenia szerszej działalności skończyły się wraz z upadkiem Praskiej Wiosny.

Rozwój przemysłu przyniósł dalsze

zmiany narodowościowe.

O ile na Zaolziu do polskości w roku 1950 przyznawało się 37 procent ludności, to w 1980 roku niewiele ponad 10 procent. Proces ten był nieunikniony. Należy wspomnieć, że był wspierany przez tamtejsze władze. Czechizację prowadziła administracja szkolna, na przykład zmieniając na świadectwach nazwiska. Słowik zmieniał się w Slovika albo w Slavika, zaś Wałoszek w Valoszka albo Valaszka. Wystarczy przyjrzeć się miejscowym cmentarzom, które zawsze są źródłem wiedzy historycznej. W Suchej Górnej, leżącej nie opodal Cierlicka, stał pomnik opatrzony polskim napisem: "Poległym w wojnie europejskiej 1914-1918 ofiarują wdzięczni obywatele". Po roku 1945 napis zmieniono na dwujęzyczny. W Suchej Średniej znaleziono inne rozwiązanie — dwujęzyczny tekst zastąpił później napis czeski.

Lata osiemdziesiąte przyniosły

propagandę antysolidarnościową,

w podtekście antypolską. Granicę "z powodu pryszczycy" zamknięto. Od rodzin mających krewnych po obu stronach granicy wymagano zaproszeń.

— Coraz bardziej zaciera się polski charakter środowiska. Wzrasta liczba małżeństw mieszanych, których jest na Zaolziu blisko trzy czwarte. W praktyce przekształcają się one w rodziny czeskie. Ograniczenie praw do kultury i oświaty, brak organu reprezentacyjnego sieją dalsze spustoszenie. Ludzie widzą, że język polski nie daje żadnych doraźnych korzyści, coraz rzadziej się nim posługują. Jeśli zachowanie swojej narodowości dla każdego Polaka w trudnych czasach przedwojennych było honorem, obecnie staje się często ciężarem — pisał z żalem w roku 1990 miejscowy historyk Stanisław Zahradnik.

Z rozgoryczeniem — mimo istnienia kilkudziesięciu zespołów śpiewaczo- muzycznych, kilkunastu szkół podstawowych, szkół średnich, własnego teatru zawodowego, nabożeństw w kościołach w języku polskim, wreszcie faktu, że Polski Związek Kulturalno-Oświatowy zrzesza blisko 24 tysiące członków.

Zahradnik wie, że zmiany, jakie przyniosła aksamitna rewolucja, mogą zaowocować dopiero po latach. Spis z marca 1991 roku bowiem ponownie odnotował niekorzystne tendencje. W Republice Czeskiej mieszkało ponad 58 tysięcy Polaków, z czego więcej niż 70 procent na Zaolziu. Choć w pewnym sensie wyniki zniekształciła — jak mówią miejscowi Polacy — wprowadzona w ostatniej chwili narodowość śląska, którą zadeklarowało 44 tysiące osób.

Stanisław Kotas, skarbnik koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Kościelcu: Ojciec był Polakiem, dziad był Polakiem. Syna i córkę wysłał do polskiej szkoły, bo jakże mogło być inaczej. Syn ma żonę Czeszkę, która nie mówi po naszemu. Umówili się, że dzieci pójdą do czeskiej szkoły, aby w przyszłości nie miały trudności. W domu często ogląda sie polską telewizję. Kiedyś nawet prognoza pogody była bardziej wiarygodna. — Polok głosi, że bydzie pieknie. Więc bydzie pieknie — mówiło się w okolicy.

Jan Przywara z Cierlicka:

Jesteśmy trochę zagubieni.

Przed wojną ten, który mówił gwarą, był uważany za Polaka. Teraz jest różnie. Ale każdy sukces Polski nas cieszy. Jak na olimpiadzie w Barcelonie Polacy zdobyli złoty medal, w pracy każdy mówił śmiało po naszemu!

Dzieci posłałem do polskiej szkoły. Za Olzą zaczyna się być Polakiem. Łatwiej zdobyć lepszą pracę. Coraz więcej firm poszukuje pracowników mówiących i piszących po polsku. Cała nadzieja w młodym pokoleniu, które może skorzysta ze zmian, jakie przyniosła demokracja. Dużym problemem są małżeństwa mieszane. Ona Polka, on Słowak, a dzieci mówią po czesku. Ale staramy się, aby nasza młodzież wzajemnie się poznawała. Organizujemy dwudniowe imprezy. Na przykład mój brat na takiej imprezie poznał swoją przyszłą żonę, oczywiście Polkę.

Tymczasem obaj cały swój wolny czas poświęcają budowie Domu im. Żwirki i Wigury w Cierlicku. Takie domy budowano na Śląsku Cieszyńskim — jak się tu jeszcze niekiedy mówi — już za nieboszczki Austryje. Budowano wysiłkiem polskich społeczności lokalnych. Nazywano je różnie: domy ludowe, domy narodowe, wreszcie domy polskie. Ale zawsze, niezależnie od nazwy, spełniały i spełniają tę samą funkcję. Ogniskują życie małych społeczności. Pomieszczenia służą chórom, amatorskim teatrzykom, weselom i stypom, uroczystościom narodowym.

— W Kościelcu podobnie. W "Domu Polskim", powstającym ku czci polskich lotników, którzy tu zginęli w katastrofie 11 września 1932 roku, my, Polacy, będziemy mieli miejsce, w którym będziemy mogli być razem — mówi Przywara.

Po dłuższej chwili przyznaje, że gdyby nie ten tragiczny przypadek historii sprzed kilkudziesięciu lat, byłoby im znacznie trudniej.

Piotr ADAMOWICZ

Rzeczpospolita z 7 stycznia 1994 r.

Oddech ziemi i zew kosmosu

Rozmowa z Włodzimierzem HAJDUKIEM

— Jak godzi Pan swój ciężki los rolnika z jeszcze cięższym losem poety?

Widocznie urodziłem się na "mękę" istnienia. Prawdziwego dzieciństwa od piątego roku swego życia nie miałem. Trwała akurat druga wojna światowa. Wsie wokół Puszczy Białowieskiej zostały spacyfikowane. Cały dorobek rodziców wraz z budynkami został zniszczony. Jakiś czas mieszkaliśmy we wsi Łuka, chyba w stodole, a potem zostaliśmy wywiezieni do Białegostoku. Brakowało żywności, kawę zbożową słodzono sacharyną. Matka pieszo szła z Białegostoku sześćdziesiąt kilometrów, niosąc mnie na plecach, do babci na wieś, aby pracując tam zdobyć trochę żywności. To był koszmar. Wojny nie pamiętam, ale do dzisiaj został mi uraz.

Przeżycia z wczesnego dzieciństwa widocznie zadecydowały o tym, że moja psychika pragnęła spokoju i dlatego "wybrałem" życie na "łonie przyrody". Obecnie myślę, jak przetrwać fizycznie i psychicznie. W otaczającym świecie przyrody dostrzegam ład i harmonię. Chwile szczególne staram się utrwalić w wierszach, zaś praca na roli jest testamentem zakodowanym od przodków. W tym układzie nie odczuwam "ciężaru losu".

Nikt inny, tyko ludzie ludziom, narody narodom "zgotowały" taki a nie inny los. Trwam mając nadzieję, że jednak wreszcie sytuacja zmieni się radykalnie.

Jakie jest Pana credo poetyckie?

Być zawsze sobą.

Pieśni, maje pieśni,
Dzie ja was padzienu?
Pazbiraju u fartuszok
Pa poli rassieju.

Jak budzie mnie dobra
Ja was pazbiraju,
A jak budzie kiepska
Toj pazabywaju.

To z białoruskiej pieśni ludowej mojej okolicy. I pomyśleć, że słowa te stworzył, być może, człowiek niepiśmienny, ale wrażliwy i bogaty duchem...

— Czy poezja spełnia rolę tylko oczyszczającą, czy zawsze jest ocaleniem?

Poezja jest wyższym stopniem samorealizacji, to dojrzewanie myśli, które są sumą doświadczeń własnych "odkrywanych" i utrwalanych w formie wiersza w chwilach natchnienia. I w moim przypadku trzeba najpierw zasiać ziarno, aby zebrać plon. A to nie zawsze udaje się tak, jak się zamierza. Kto nigdy nie orał ziemi, nie siał ziarna oraz nie zbierał plonu, ten tego nie zrozumie. Wpada się w "trans" przy pracy, odczuwa się siłę życia, oddech ziemi i zew kosmosu, w umyśle rodzi się wizja chwili szczególnej, której być może nigdy nie będzie. To właśnie jest Poezja — czar i pragnienie.

— Pisanie jest dla Pana wewnętrzną potrzebą, koniecznością czy przyjemnością?

Przewrotne są czasami ścieżki ludzkiego nastroju i pisania. Rano pełne ręce roboty, przysłowiowe istne urwanie głowy, a tu przychodzi "moment szczególny" i rozpoczyna się "projekcja" wiersza. Myśli ułożone w obrazy lecą jak dziwne ptaki, staram się pisać. Jestem już w innym świecie. Zaczyna się układać strofa... Raptem znikają.

Czasami po takim "wstępie" czuję się tak, jakbym skosił dobry kawałek trawy na łące.

— Czy możliwa jest jakakolwiek twórczość artystyczna bez odwracania się w przeszłość?

Może i tak. Są ludzie, którzy znają dokładną wizję przyszłości... Ale przeszłość to nasza pamięć o najbliższych, których już nie ma na tym świecie, to świątynie naszych przodków, to znak Pogoni, to starożytna Hellada, to piramidy egipskie. Nie wyobrażam sobie twórczości bez własnej ojczystej ziemi, bez domu, w którym się żyje...

— Jakiego rodzaju sny nawiedzają Pana najczęściej?

"— Mnie sniacca sny ab Biełarusi...", tak napisał nasz wieszcz — Janka Kupała. Ja zaś nie miewam "seriali" sennych. Sny są czasami, na pozór, dziwne. Raz mi się przyśniło, że byłem u maharadży hinduskiego na cudownej wyspie i wdychałem wonny i lekki zapach, gdy nagle się obudziłem, usiadłem i oddychałem głęboko, głęboko czując przez chwilę — na jawie — ten przemiły zapach. Sen prysnął i śmiałem się nawet w duchu z tego zabawnego snu, ale nawyk głębokiego oddychania pozostał. Ten wyśniony, głęboki oddech pewnego razu bardzo mi pomógł. O innych snach nie będę tu wspominał.



Włodzimierz HAJDUK (ur. 1941, Połymie). Poeta, rolnik. Wydał zbiory wierszy: **Rakita** (1971), **Błakitny wyraj** (1990).

Fot. Archiwum "Niwy"

— Czy to prawda, że poeta potyka się wciąż o samotność?

Samotność w życiu to konieczność bolesna i okrutna zarazem. Gdy się jest "innym" w odczuciu wiejskiego otoczenia, to nie ma się łatwego życia. Każdy człowiek chce się wypowiedzieć, wyżalić, podzielić się swoją radością czy smutkiem z innym człowiekiem, ale przeważnie zostaje wyśmiany, ba — wyszydzony. Zostaje tylko własny kąt, swoje myśli i troski, nie ma znikąd wsparcia. I wtedy bardzo łatwo stracić kontakt nawet z dobrymi ludźmi... Jeszcze widzę — jak żywe — twarze kądzielnic-prządek, jak przędą zimowymi wieczorami wełnę lub len i w takt kręcących się kół kołowrotków śpiewają. Tak się "przędą" nasze godziny, dni, lata. Tak upływa życie...

— Czy zadaniem poety jest nazywać rzeczy ich prawdziwymi imionami?

Czy się tego chce, czy nie, to już wszystkie rzeczy mają swoje nazwy. To świadczy o ludzkim rozumie. Poeta widzi jednak trochę inaczej, jakby rentge-

nem duszy. Odkrywając otaczający go świat na nowo, nie umie nie mówić zachwycającej prawdy. Tu mieszczą się galaktyki, i tu są kwanty, oczywiście, wszystko się mieści w wymiarze ludzkim, estetycznym. Najtrudniej jest nazywać rzeczy pięknie i prosto.

— Do czego sprowadza się dziś rola poety?

Mogę mówić tylko o swojej skromnej osobie. Napisałem w natchnieniu kilkadziesiąt wierszy, które na pewno mają swój "ogień". Teraz czas jest mniej pomyślny. Ledwie wiążę koniec z końcem. Żyję na granicy ubóstwa i nie ma widoków na lepsze jutro. Powiedziałem w tych paru zdaniach dość dużo o sytuacji, jaka jest i na którą nie mam wpływu. Masy chłopskie umęczone, a poeta ma być wesoły? Nie! Jestem maleńką "cząsteczką" trochę większej "całości".

Kiedy napisał Pan swój pierwszy wiersz? W jakich powstał okolicznościach?

Swój pierwszy wiersz napisałem będąc uczniem trzeciej klasy szkoły podstawowej. Pamiętam dość dokładnie "proces twórczy" tego wiersza. A było to tak. Starsza siostra zostawiła sierp na miedzy i weszła do ogrodu. Wziąłem ten sierp i wyobrażając sobie, że jestem rycerzem na koniu, zacząłem wymachiwać nim jak mieczem. Zagony w ogrodzie były obsadzne rzepą i brukwią. Więc ciąłem na prawo i lewo "głowy" wyimaginowanych wrogów i w pewnym momencie, przy mocniejszym ciosie, została mi w ręku tylko drewniana rączka, urwane ostrze utkwiło w brukwi. Byłem zaskoczny, zdziwiony i przestraszony tym, co się w rzeczywistości stało. Ten sierp był dumą mojej matki, bo był bardzo ostry. No i stało się. Otrzymałem w domu dość solidne lanie. Spłakany usnąłem na matczynej skrzyni. Gdy się obudziłem nie było nikogo, więc usiadłem i napisałem: "Co się stało dzisiaj rano, chyba tam diabła nasłano... Matka krzyczy, co zrobiłeś, taki ostry sierp pobiłeś, a ja na to, ja nie chciałem, ja niechcący go złamałem".

Jakie to irracjonalne: sierp i rymowanka dziecięca. A jednak w tym jest coś.

— Czy pisanie pomaga Panu żyć?

Obecnie przeżywam "drugie ładowanie akumulatora". Pisanie nie tylko pomaga mi żyć, lecz daje możliwość "wyjścia z siebie". Wtedy nie odczuwam "oszałamiającej" rzeczywistości, która nieuchronnie prowadzi ku zagładzie. W chwilach szczególnych jestem jakby zahipnotyzowany, widzę i odczuwam to, czego brakuje na co dzień. Ale niech to zostanie moją prywatną sprawą.

— Gdzie poszukuje Pan inspiracji twórczych?

Różnie to bywa. Kiedyś u Nadzi Artymowicz zobaczyłem ikonę na ścianie i w tym samym dniu napisałem wiersz liryczny. Zimą, szczególnie wieczorem, chodzę gdzie rosną świerki. Gdy jest lekki wiatr, czuję kojącą muzykę. Dusza się uspokaja i już jestem w poetyckim świecie.

— Jakich pisarzy i lektury ceni Pan najbardziej?

Najbardziej cenię "Czarodziejską górę" Tomasza Manna, "Zbrodnię i karę" Fiodora Dostojewskiego, "Kazki życcia" Jakuba Kołasa. Utkwiły mi na długo — w młodości — "Listy do Mileny" Franza Kafki. No i folklor. Lubię słuchać żywego słowa urodzonych gawędziarzy.

— Który z poetów Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" — chodzi oczywiście o twórczość — wydaje się Panu najbliższy ideowo?

Lubię i cenię wszystkich poetów i poetki z "Białowieży" — są jak bracia i siostry. Bywa, że przeczyta się wiersz i czuje się duszą, że właśnie to jest to. Cenię lakoniczność, nie lubię pustosłowia. Teraz jestem pod urokiem autora "Kruhawoj czary"

Sadzie, sadku, sadeczku,
Duszo najlepsza z dusz —
Oczaruj mnie na ścieżce
W koszuli pełnej snów.

Jest to mój, oczywiście dowolny, przekład jednej strofy wiersza Jana Czykwina.

— Jak ocenia Pan białoruski ruch literacki "Białowieża" u progu jego trzydziestopięciolecia? Jaką oderał on rolę w literaturze białoruskiej i polskiej?

Sam fakt istnienia naszej "Białowieży", aż przez tyle "cierpkich" lat, oceniam pozytywnie. Mile wspominam lata cudownej, beztroskiej poetyckiej młodości pod okiem mistrza Jerzego Wołkowyckiego. Ruch nasz odegra rolę kładeczki w odwiecznym dialogu literatury polskiej i białoruskiej. O tym napiszą — z perspektywy lat — uczeni, badacze tego zjawiska. I chociaż jedna jaskółka wiosny nie czyni, to jest to sygnał czasu, który nadchodzi. Oby to był pomyślny czas, czas ładu serdecznego, czas "równego" dzielenia plonu.

Wywiad pochodzi z książki Teresy ZANIEWSKIEJ **A dusza jest na Wschodzie**, Białystok 1993 r.

Ян ЧЫКВІН

Самотнік у свеце рэчаў



Уладзімір Гайдук выдаў два паэтычныя зборнікі — томік „Ракіта" выйшаў у 1971 годзе, а „Блакітны вырай" амаль дваццаць гадоў пазней, у 1990. Гэты разрыў у часе сведчыць не толькі аб ненармальнасці развіцця беларускага літаратурнага руху ў Польшчы, але таксама і ў адносінах да самога паэта.

Вядома, што Уладзімір Гайдук, як толькі пачала выходзіць „Ніва", быў адным з першых і найлепшых яе паэтаў. У гадах 1956, 1957, 1958 ягоныя творы ледзь не сістэматычна паяўляліся на старонках нашага беларускага тыднёвіка. Вылучаліся яны, на фоне хоць бы твораў многа тады таксама пішучага Андрэя Сошкі ці перадрукаў шмат якіх паэтаў з Менска, аддаленасцю ад палітычна-аптымістычнай загладжанасці ды грамадскай візглівасці; вылучаліся адмоўленасцю служыць іммаральнай чалабітнасці „праўдырам" народаў і гмінным аўтарытэтам, апісваць штогадовыя трыумфы маяўкастрычнікаў. Выдзяляліся мяккім лірызмам, загледжанасцю ў нутраны свет чалавека і здзіўлялі сваёй мастацкай завершанасцю і псіхалагічна-артыстычнай праўдай. А колькі

гадоў было тады паэту? Пятнаццаць, шаснаццаць, семнаццаць... Малады ўзрост, толькі пачатак — і добры пачатак! і вось гэта абнадзейвала.

Мы, яго сябры, бачылі тую перспектыву. І бачыў яе перш-наперш, відавочна, галоўны рэдактар „Нівы", стваральнік беларускага літаратурнага палетка ў Польшчы, наш пратэктар. Георгі Валкавыцкі ўладжваў Валодзю ў беластоцкі ліцэй, абы той не затрымаўся па дарозе.... як бы прадчуваючы нядобрае.

Але з прычыны чыста матэрыяльнай беднасці, з выпадку сямейнага неласкавага адбору, якраз ён, Валодзя Гайдук, каб магчы проста-напроста жыць на гэтым божым свеце і мець што есці, вымушаны быў вярнуцца назаўсёды на хутар і там — зусім адзін — араць, і сеяць, і касіць, і звозіць і вывозіць, і гадаваць. І зноў ад пачатку: араць, сеяць, касіць, звозіць, вывозіць, гадаваць... І зноў тое самае, з года ў год. Матэрыя, прадметы, рэчы вельмі любяць, калі іх датыкаюць, гладзяць, выкарыстоўваюць, пераcтаўляюць, папіхаюць, таўкуць, націскаюць, круцяць да сёмых потаў і разаграваюць да белай гарачкі. Прадметны свет штодня, кругласутачна дамагаецца чалавечай рукі, цеплыні ягонай душы. Чапляецца чалавека, не адпускае ад сябе, засмоктвае.

У трэцім класе пачатковай школы Валодзя Гайдук піша першы верш, верш-пратэст, душэўны пратэст дзіцячай душы супраць сялянскай рэчаіснасці, якая ўжо тады валілася на яго адно фізічным грузам. Пратэст супраць акасцянелага быту, у якім толькі мускульныя сілы маюць першаснае, існае значэнне.

Відаць, у свядомасці дзесяцігадовага хлапчука і паявіўся гэты раскол, уразуменне, што ёсць на свеце, аднак жа, дзве праўды: праўда знешняга свету ды праўда свайго, душэўнага жыцця — дыскрэтнага свету пачуццяў, эмоцый, настрояў, мысляў, якія сваім вектарам накіроўваліся ў агарод Прыгажосці і Дабра, у салон Непамяці і Гармоніі; свету, які можна выказаць ствараючы іншасвет, ілюзію быту, кампенсацыю нязбытных чалавечых радасцей, гэта значыць мастацкі твор.

У значнай ступені лірычная паэзія, добрая лірычная паэзія, і ці не найлепшая, паяўляецца як выквечванне духоўнага жыцця правінцыі. Але толькі ўсё-такі тады, калі прыроджаныя здольнасці, біялагічныя крыніцы напаўняюцца вышэйшым, духоўна-культурным зместам.

І вось перад намі гэты драматычны лёс: ёсць задатак, ёсць свядомасць свайго таленту, творчай патэнцыі, а крылы не выносяць вышэй. Вышэй — гэта куды? А туды, у свет застанай высокай культуры, іншабыту, дзе маюцца свае законы і вартасці. Матэрыяльныя ўмовы моцна трымаюць паэта пры зямлі. Не дазваляюць яму выпраставаць крылы, у поўнай меры раскрыцца ў літаратуры, споўніцца ў духоўнай творчасці.

На такіх вось скрыжалях дадзенай ад прыроды магчымасці ды немагчымасці паўней развівацца і стаіць Уладзімір Гайдук. Стаіць, як многія з нас. У чыста чалавечым і творчым лёсе Валодзіным адлюстроўваюцца, вядома, у іншых варыянтах і ступенях напружанасці, і лёс таго ж Андрэя Сошкі, і Міколы Базылюка, і Тодара Грушкі, Уладзіміра Дарашкевіча, Уладзіслава Дваракоўскага, Зосі Бусловіч і многіх іншых, якія былі, якія напэўна яшчэ будуць.

Як было сказана, першым штуршком, імпульсам да творчасці з'явілася для Уладзіміра Гайдука, хай сабе і не наяве ўжо, а ва ўяўленні, спроба вырвацца з матэрыяльна-фізічнай прыгнечанасці. Яго вершы як ранняга перыяду, так і пазнейшага гэта своеасаблівыя акты самаабароны. І найпрыгажэйшыя з ягоных твораў іменна тыя, у якіх паэт непасрэдна паказвае тое сваё змаганне. З аднаго боку ёсць упэўненасць у сваёй творчай сіле, сіле духа, калі пераможна гучыць аптымістычны, мажорны лад

Такой хвіліне сэрца аддаю,
Што векам будзе свежай на
паперы.
А словы, бы на камені разьбу,
Ні бура, ні агонь не пераменяць.

Сваім павабам, шчырасцю сваёй,
І радасцю, і горкімі слязамі
Будзеш, хвіліна, вечнай і жывой,
Ператрываеш цэлымі вякамі.

А з другога боку, тут жа ўзнікае адчуванне спутанасці лёсам, з'яўляецца мінор, таму што, адкрыўшы вочы, паэт бачыць усё тую ж сваю найбольш рэальную рэальнасць. І піша, як у гэтым кароткім лірычным вершы:

Цень крылом чорным
Закрывае квяцісты воблак.
Туга затоеная
Ажывае нанова,
Як нявыказанае слова.

Альбо ў іншым яшчэ вершы, напрыклад:

У чатырох сценах
Краявід нязносны:
Хаос і пустэча
Арахна выткала сецы лёсу...

І ўсё-такі, якім жа моцным мусіць дыхаць творчым духам Уладзімір Гайдук, паэт-самотнік, паэт-селянін, калі, маючы поўную свядомасць свайго драматычнага абмежавання, ён паміма ўсяго стварае такія вось крышталікі паэзіі, як гэты:

Падумала хоць раз аб тым,
Чытаючы паэтаў строфы —
Шлях Ісціны і Шлях Галгофы,
Над Рубіконам вечнасці блакіт.

І скрып пяра ў начной цішы.
Лебедзь астральны і трава ў расе.
Пачуць хоць раз жаданы спеў,
А потым вочы стомлена на міг
закрыць...

Час працы словы ажывіў —
апраўдан труд,
Гармоніі закон у новай форме.
Дух бунту актам стаў пакоры —
У вершы завяршыўся Абсалют.

Вядома, такія вершы, вершы аб працэсе творчасці, гэтыя маленькія трагедыі, драматычныя акты не запаўняюць усёй творчай прасторы Уладзіміра Гайдука. Як у кожнага лірычнага паэта, і ў яго тэматыка ды закранутыя праблемы ахопліваюць шматлікія складаныя і глыбокія пытанні чалавечай экзістэнцыі. Прычым усе творы паэта не дэманстратыўныя, не дэкларатыўныя, не гамлетычныя і не катастрафічныя. Відавочна таму, што няма ў яго на душы ідэі пра нацыянальную пакрыўджанасць, няма комплексу нацыянальнай непаўнацэннасці, які пераходзіць — як у некаторых „белавежскіх" пісьменнікаў — у назойлівую нацыянальную ганарыстасць альбо (што часцей здараецца) у „плач і скаргі" беларуса. Можна сказаць, што Уладзімір Гайдук, кіраваны інтуіцыяй, шчасліва абмінае гэты рыф, гэты вельмі характэрны для беларускай літаратуры пачатку XX стагоддзя матыў, які стаўся, аж да нашых дзён, дзяжурнай „мелодыяй" для многіх эпігонаў „Нашай Нівы".

Праз творчасць Уладзіміра Гайдука, не зацемненую чужа-культурнымі наслаеннямі, уплывамі, запазычаннямі, лягчэй — як ні парадаксальна — расшыфроўваюцца першаэлементы характэрныя для беларускай культуры, пэўныя яе інтэлектуальна-маральныя коды. Менавіта паблажлівасць да людзей і сімпатыя ў адносінах з імі, схільнасць да гумару, пагоджанасць са знешнім светам, якая трансфармуецца часта ў пасіўнае сузіранне, затым заземленасць, амаль язычкі культ прыроды, сімвалам якой у славянскіх народаў заўсёды была і ёсць жанчына. Ёй спяваецца гімн і праз яе ўсёй зямлі-прыродзе.

Коды гэтыя перадаюцца ў генах. Веды, культура іх толькі незвычайна ўзмацняюць і генеруюць.

Ян ЧЫКВІН

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

Cerkiew w dziejach Bielska

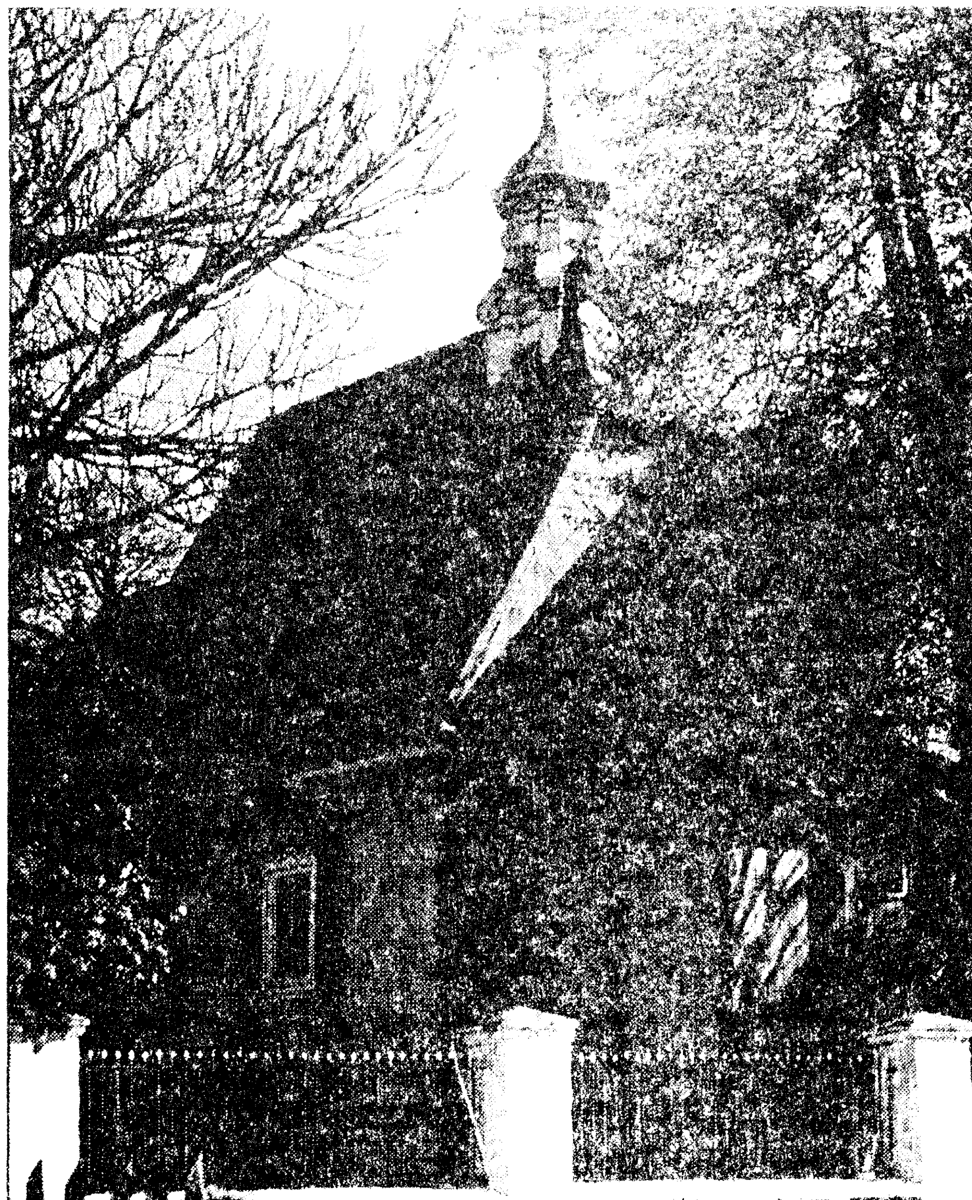
— 2—

Od uzyskania praw miejskich do unii państwowej

Duch postanowień unii horodelskiej przejawił się w akcie przywileju na ustanowienie wójtowstwa w Bielsku, który został wydany 2 stycznia 1430 r. w Grodnie przez Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda. Ustanowienie wójtowstwa oraz związane z tym ożywienie gospodarcze miasta i regionu, pociągnęło za sobą zmiany w strukturze narodowościowej i wyznaniowej mieszkańców miasta. Akt przywileju zastrzegał bowiem wójtowi *osiedlać w tym mieście Bielsku jedynie ludzi obrządku rzymskiego, mianowicie: Polaków i Niemców, nie czyniąc jednak żadnej szkody czy ograniczeń dawnym mieszkańcom ruskim, żyjącym w tym miasteczku i wokół niego.* Wraz z nadaniem przywileju dla napływowej ludności polskiej i niemieckiej został założony pierwszy w historii Bielska kościół rzymsko-katolicki

Z tego okresu nie dotrwały do naszych czasów praktycznie żadne informacje o sytuacji Cerkwi prawosławnej w Bielsku. Możliwe, że jeszcze w II połowie XV w. istniała tu cerkiew, wspominana w latopisach pod rokiem 1289 (jeśli nie legła zniszczeniu w czasie wypraw krzyżackich). Jak się przypuszcza była to cerkiew *Preczyścieńska.* Przed 1484 r. była ona na nowo fundowana przez księżnę Wassę, żonę Michała Semenowicza, Księcia Horodeńskiego, Bielskiego i Kobryńskiego. Cerkiew była usytuowana w obrębie nowego zamku, który stanowił centrum administracyjne książęcych namiestników bielskich.

Należy przypuszczać, iż w końcu XIV lub na początku XV ww. bielski zamek został przeniesiony z Góry Zakowej na miejsce, które można obecnie zakreślić ulicami: Mickiewicza, Księcia Poniatowskiego i Narutowicza. Na północ od zamku, w kierunku traktu brzeskiego, rozciągał się obszerny plac targowy, na którym na przełomie XV i XVI ww. została wzniesiona cerkiew pw. Objawienia Pańskiego (*Bohojawleńska)* i Archanioła Michała. Wcześniejsze erygowanie w Bielsku nowej cerkwi i parafii nie było zapewne możliwe ze względu na obowiązujący od początku XV w. zakaz budowania nowych świątyń prawosławnych w Koronie i Wielkim Księstwie Litewskim.



Cerkwią, o której wspomina latopis pod rokiem 1289, była prawdopodobnie cerkiew **Preczystieńska**. Na zdjęciu: widok świątyni przed 1968 r.

Foto ze zbiorów o. Grzegorza Sosny

Rok 1495 w dziejach Bielska stał się swoistą cezurą nie tylko w układzie administracyjno-prawym ale i wyznaniowym. W tym roku Wielki Książę Litewski Aleksander nadał miastu prawa magdeburskie i ustanowił nowego wójta. Przywilej miejski wyrównywał w prawach najstarszą część miasta (jurydyka zamkowa), korzystającą dotychczas z ruskiego prawa zwyczajowego z częścią "lacką", od 1430 r. funkcjonującą na zasadach prawa chełmińskiego. Zrównywując w prawach wszystkich mieszkańców miasta i terenów położonych w obrębie jego granic, przywilej nie likwidował dyskryminującego zakazu z 1430 r., dotyczącego osiedlania się w tym mieście Rusinów. Faktem jednak jest, iż zakaz ten, jak też zakaz dotyczący budowy nowych świątyń, nie był przestrzegany do końca.

Rok nadania prawa magdeburskiego dla Bielska to również rok ślubu wielkiego księcia Aleksadra z księżniczką Heleną. Helena, córka cara moskiewskiego Iwana III i Zofi Paleolog, pochodzącej w prostej linii od bizantyjskich bazileusów, przez swoją światłą matkę została wychowana w duchu przywiązania do prawosławia. Stając się pierwszą damą w Księstwie, a od 1498 r. również w Koronie, została wierną orędowniczką Cerkwi prawosławnej.

Dzięki wpływowi Heleny, Aleksander Jagiellończyk nieoficjalnie złagodził zakaz budowy świątyń prawosławnych. Było to bodźcem ku temu, by na przełomie XV i XVI ww. na Podlasiu powstały nowe ośrodki monastyczne w Drohiczynie (monaster Świętej Trójcy), Gródku i Supraślu (1498 i 1500 r.), Jabłecznej (1498) i Bielsku (monaster św. Mikołaja). Opieka księżnej nad Cerkwią przejawiała się także w jej licznych nadaniach i darach dla świątyń i monasterów. Jednym z nich była ikona Bogurodzicy, ofiarowana przez księżnę do *Preczystieńskiej* cerkwi w Bielsku. Ikona, która zasłynęła potem wieloma cudami, zaczęła przyciągać rzesze pielgrzymów. Spowodowało to ożywienie w życiu religijnym prawosławnych mieszkańców miasta i okolic.

Na początku XVI w. Bielsk leżał w granicach diecezji włodzimierskiej (Włodzimierz na Wołyniu). Był też siedzibą protopopii (*namiestnictwa),* stanowiącej odpowiednik obecnego *błahoczinija* (dekanatu). W 1506 r. protopopem bielskim był o. Charłampij, duchowny *Preczystieńskiej* cerkwi. Duchowni tej cerkwi byli dziekanami bielskimi do połowy XVI w., następnie godność tę przejęli proboszczowie Cerkwi *Bohojawleńskiej.* Cerkiew *Bohojawleńska* funkcjonowała jako soborna do I połowy XIX w. W jej erygowaniu brała zapewne udział księżna Helena. W oprawie wdowiej po

śmierci męża, w 1507 r. Helena otrzymała dożywotnio Bielsk, Suraż i Brańsk. Jej częste wizyty w Bielsku korzystnie wpływały na stan cerkwi, sprzyjając jej materialnemu i duchownemu rozwojowi. Był to także pewien bodziec dla gospodarczego rozwoju miasta.

Jeszcze król Aleksander poprzez wydanie przywileju w 1499 r. oraz potwierdzenie praw miejskich aktem z 1501 r. wydanym w Mielniku, znacznie rozszerzył przywileje bielskich mieszczan, co pozwoliło na wielostronny ekonomiczny rozwój miasta. W szybkim czasie uformowała się grupa miejskiego patrycjatu, która zdominowała miejski handel, operacje majątkowe i rzemiosło. Wyróżniał się wśród nich kupiecki ród Siehieniów (Siehieniewiczów). Siehieniowie prowadzili wymianę handlową nawet z Gdańskiem. Ich możliwości finansowe były tak znaczne, że jeden z nich, Iwan Siehieniewicz, w 1520 r. wykupił od miasta młyn i dobra Studziwody, a Kondrat Siehieniewicz w 1533 r. wykupił folwark Hołody. Pierwszy z nich był też ściśle związany ze sprawą wójtowstwa bielskiego i jego przyłączeniem w 1526 r. do miasta Bielska.

Będąc wyznawcami prawosławia, Siehieniowie wspomagali zapewne Cerkiew prawosławną. O przywiązaniu rodu do Cerkwi może świadczyć postać Pafnucego Siehienia — pierwszego ihumena monasteru *Błahowieszczeńskiego* w Supraślu.

Czasy panowania króla Zygmunta I (1506-1548) charakteryzowały się ogólną tolerancją religijną w państwie. Co prawda, w dalszym ciągu istniały pewne polityczno-prawne ograniczenia w stosunku do ruskiej prawosławnej szlachty i mieszczaństwa, nie były one jednak z całą stanowczością przestrzegane. Świadczy o tym choćby powołanie w 1522 r. na stanowisko wojewody trockiego Konstantego Ostrogskiego. W składzie województwa trockiego Podlasie było do 1520 r. W tym roku powstaje samodzielne województwo podlaskie ze stolicą w Drohiczynie. Pierwszym wojewodą podlaskim został magnat, właściciel dóbr Boćki-Dubno — Iwan Sapieha.

Po 1524 r. w dobrach królewskich rozpoczęła się, zainicjowana przez królową Bonę pomiara włóczna. Polegała ona na skomasowaniu drobnych osad w duże wsie — ulicówki o ściśle określonych granicach pól. W taki sposób wokół Bielska powstało sześć dużych wsi-przedmieść: Augustowo (Baranowo), Parcewo (Piotrowo), Stryki (Młodzianowo), Spiczi, Szastały (Koszczyno) i Widowo (Stanisławowo). W tym czasie przy wylocie z miasta traktu litewskiego zostało skomasowane osadnictwo pana Kolenki (o ludziach pana Kolenki — *Kolenkowiczach* wspomina akt nadania praw miejskich z 1495 r.). Dla tych osadników królowa Bona erygowała cerkiew pw. Świętej Trójcy.

W okresie panowania Zygmunta II prowadzone są dalsze prace nad porządkowaniem miasta związane z pomiarą włóczną. W latach 1560-1563 zlikwidowano place zagrodowe znajdujące się przy bielskich świątyniach, tworząc w ten sposób targowisko miejskie na wschód od kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny i św. Mikołaja. Według rejestru pomiary włócznej, w 1563 r. w Bielsku było 830 domów. Na podstawie tego liczbę mieszkańców miasta możemy określić na około 4 tysiące. Większość z nich stanowili Rusini, wyznawcy prawosławia. Korzystali oni już wówczas z pięciu cerkwi: *Preczystieńskiej, Mikołajewskiej, Bohojawleńskiej, Woskresieńskiej i Troickiej.* Stosunek króla Zygmunta II do Cerkwi prawosławnej sprzyjał jej rozwojowi.

Latem 1564 r. na zamku w Bielsku z udziałem króla odbył się Sejm Wielkiego Księstwa Litewskiego. Omawiano na nim sprawy dotyczące unii państwowej Księstwa i Korony. Były prowadzone również prace nad redakcją Statutu Litewskiego. W czasie trwania Sejmu od uderzenia pioruna drewniany zamek doszczętnie spłonął. O tym dramatycznym wydarzeniu pisał kronikarz Marcin Bielski: *22 lipca* (1564 r.) *piorun wierzchni zamek spalił, który ogień tak prędko moc wziął, że za dwie godziny nie tylko wierzchni, ale i dolny zamek ze wszystkim jako umiótł zgorzał: na który ogień król na koniu u stajen stojąc patrzał.* Po tym wydarzeniu Bielsk nie odzyskał już poprzedniej rangi. Siedziba starostwa bielskiego została przeniesiona na prawobrzeżną część miasta — Hołowiesk, zaś sądy ziemskie do Brańska. *C.d.n.*

o. Grzegorz SOSNA
Doroteusz FIONIK

W pierwszym odcinku cyklu "Cerkiew w dziejach Bielska" zamieszczonym w poprzednim numerze "Czasopisu" dopuszczona została istotna pomyłka. Na str. 11 powinno być: **książę litewski Erdźwiłł, bratanek Mendoga.** Autorów i czytelników serdecznie przepraszamy.

Aleksander MALESZA

O początkach prawosławnego monasteru w Supraślu. Mity i fakty.

(dokończenie z poprzedniego numeru)

Po ucieczce Izydora w Moskwie na tron metropolity całej Rusi powołano biskupa riazańskiego Jonasza. W związu z faktem, iż w Konstantynopolu był patriarcha unita, o zatwierdzenie nie proszono. Moskwa rozpoczęła swoją drogę do autokefalii w ramach rodziny kościołów prawosławnych.

Metropolita Jonasz utrzymywał kontakty z księciem kijowskim Symeonem Olelkowiczem, a w 1451 r. Kazimierz Jagiellończyk wydał mu dokument chroniący jego interesy na Litwie. Kilka lat później, w 1458 r., do króla Kazimierza przybył Grzegorz Bułgarin z dokumentami papieża Piusa II i unickiego patriarchy Grzegorza Mammasa, oddającymi mu tron metropolity kijowskiego. Król miał użyć swoich wpływów w dziele unii. Jakie wpływy w społeczeństwie prawosławnym mieli jej zwolennicy, najlepiej świadczą wydarzenia. Społeczność prawosławnych zastosowała bojkot wobec metropolity unity i już od 1469 r. poszukuje on drogi do jedności z Konstantynopolem. Ostatecznie w 1472 r. patriarcha Dionizy zatwierdza Grzegorza i do swej śmierci pozostaje on prawosławnym metropolitą.

W 1473 r. w drodze powrotnej z Moskwy nuncjusz papieski Sykstus IV przyczynił się do wysłania pisma do Rzymu, w którym część biskupów i ruskich panów świeckich mówiło o potrzebie wprowadzenia unii. Pismo to pozostało bez odpowiedzi. Dopiero w roku 1476 Mizael Prucki, który nie-

dawno został wybrany metropolitą kijowskim wraz z częścią duchowieństwa i panami ponowił tę prośbę w liście w słowach pełnych retoryki i patosu, oddającym hołd papieżowi. Uskarżają się w nim autorzy na krzywdy, jakie prawosławni znoszą od łacinników, między innymi na zmuszanie wyznawców prawosławia do przechodzenia na obrządek zachodni i powtórny chrzest. Zwracają też uwagę na to, że na waśniach między chrześcijanami korzystają tylko niewierni. Pisma tego, podpisanego tylko przez jednego hierarchę Kościoła prawosławnego Mizaela biskupa smoleńskiego i elekta na metropolię kijowską, dwóch archimandrytów i kilku przedstawicieli znanych rodów magnackich, w tym również Chodkiewiczów, nie należy rozpatrywać jako nowego aktu unii, lecz raczej pewną formę zabezpieczenia się prawosławia przed prozelityzmem Rzymu. Dla piszących list związki z Rzymem miały ugruntowywać prawosławie, natomiast w rozumieniu Rzymu i hierarchii Kościoła rzymsko-katolickiego unia miała być pomostem w dziele całkowitego wchłonięcia Kościoła wschodniego. Odpowiedzi na list biskupa Mizaela z Rzymu nie było. Jedyną konsekwencją więc tych działań był brak błogosławieństwa patriarchy oraz to, że Mizael do swej śmierci w 1480 r. tytułował się "biskupem smoleńskim i elektem na tron metropolii kijowskiej". Można więc za książką arcybiskupa Atanazego Martosa "Czy był Mizael unitą" powtórzyć, iż "żadnych danych na ten temat nie ma".[1]

W roku 1480, za zgodą króla, prawosławni poddani wybrali nowego metropolitę, dotychczasowego arcybiskupa połockiego, Symeona. Nauczony dotychczasowymi wydarzeniami, w tym również dążeniem możnowładców ruskich przeciwnych unii do Moskwy, król tym razem nie postawił warunków wstępnych przed objęciem tronu metropolity, w sprawie przyjęcia unii. Patriarcha Maksym wysłał list z błogosławieństwem, w którym zwracał się nie tylko do metropolity, lecz i do biskupów i wszystkich wiernych. List przywiozło dwóch egzarchów, którzy wraz biskupami litewskimi w 1481 roku dokonali intronizacji nowego metropolity. Odtąd też można mówić o pełnej autonomii Kościoła prawosławnego w Rzeczpospolitej w ramach patriarchatu.

Wielki Książę Litewski udzielał zezwolenia na zwołanie synodu lokalnego. Synod z udziałem biskupów, panów wyznania prawosławnego i pospólstwa dokonywał wyboru metropolity. Następnie wysyłano poselstwo do Konstantynopola i stamtąd uzyskiwano błogosławieństwo. Istotną rolę przy obsadzaniu tronu metropolity kijowskiego miała osoba księcia. Dysponując nadaniami ziemskimi, wpływał on na obsadzanie stanowisk w Kościele prawosławnym. W ten sposób w 1498 r. tron metropolity kijowskiego przypadł biskupowi smoleńskiemu Józefowi I Bułharynowiczowi, który wkrótce po swej intronizacji w 1500 r. ogłosił się zwolennikiem papieża Aleksandra VI. Dokument podporządkowania papieżowi należy rozpatrywać w kontekście wzmocnienia prześladowań prawosławnych w tym okresie. W konsekwencji "z powodu ucisku prawosławnych litewskich na służbę Moskwy przechodzą kniaziowie Bielscy, Massalscy i Chocietowscy".[2] Rozpoczyna to długi okres wojen, nie zawsze pomyślnych dla państwa polsko-litewskiego. Śmierć w 1501 r. metropolity zakończyła dzieło unii do czasów metropolity Michała Rohozy. Zresztą nawet za metropolity Józefa Bułharynowicza unia nie wyszła poza sferę korespondencji. Na list metropolity Józefa papież Aleksander VI odpowiedział listem do rzymsko-katolickiego biskupa wileńskiego Wojciecha. W piśmie tym zawiadamia on, że nie może uznać metropolity za prawdziwego biskupa, ponieważ otrzymał on tę godność bez wiedzy prawdziwego patriarchy konstantynopolskiego, który już od pięćdziesięciu lat przebywa w jedności z Kościołem rzymskim. Metropolita powinien więc zrzec się godności. Identyczne stanowisko zajął papież w liście do króla Aleksandra z dnia 7 maja 1501 r.[3] Listy te nie mogły napawać optymizmem metropolitę Józefa. Jego śmierć w 1501 roku ostatecznie zakończyła sprawy unii na wiele lat. Następcą metropolity Józefa na tronie metropolitów kijowskich w latach 1503 - 1507 był Jonasz II duchowy obrońca prawosławia, a następnie w latach 1509-1521 Józef II Sołtan. Wtedy też nastały czasy rozwoju życia duchowego prawosławia, kształtowanie się prawosławia w Rzeczypospolitej, czego wyrazem były między innymi sobory lokalne, zwoływane przez metropolitę Józefa II.

Związki metropolity Józefa II z państwem polsko-litewskim dzisiaj często utożsamia się z rzekomymi jego ideami prounijnymi i, jak się wydaje, takie tezy wynikają z założenia, że nie można być prawosławnym a jednocześnie lojalnym obywatelem państwa polskiego. Że jest inaczej, dał temu wyraz biskup Józef Sołtan w roku 1502, broniąc Smoleńsk przed wojskami rosyjskimi. Za wierność otrzymał posiadłość, którą następnie przekazał klasztorowi w Supraślu. I wtedy też rozpoczyna się okres świetności monasteru w Supraślu, przerwanego przez narzuconą unię brzeską. Jednym z pierwszych znanych dokumentów, odnoszących się do klasztoru w Supraślu, jest tomos patriarchy Joachima z 1505 r., w którym patriarcha "błogosławi i uświęca łaską Ducha Świętego przybytek ten". Jednocześnie zatwierdza postanowienia, prawa, reguły i regulamin "na wieczne czasy we wszystkich szczegółach".[4] W dokumencie tym prawosławny patriarcha nazywa Aleksandra Chodkiewicza "prawowiernym" i błogosławi monaster "fundatorów i biskupa smoleńskiego Józefa". Dokument ten powstał około siedem lat po założeniu monasteru i świadczy o jego prawosławnym charakterze.

Pomijając ten patriarszy tomos, ksiądz Krahel powołując się na osiemnastowieczny dokument, w którym przedstawiono unickie marzenia o początkach klasztoru, tworzy nowy mit. Przy tej okazji gloryfikuje się rolę unii florenckiej w życiu religijnym państwa polsko-litewskiego. Nie dostrzegając istnienia prawosławia w Rzeczypospolitej, sprowadza się go do siły obcej, antypaństwowej. Fakty są jednak inne.

Przypisy:

1. Afanasij Mortos, "Biełaruś w istoriczeskoj gosudarstwiennoj i cerkownoj żizni", Buenos Aires, 1966., s.119.

2. J. Jarco, "Kalendarium Sacrum Russiae Millenium" w: "Dar Polski Białorusinom, Rosjanom i Ukraińcom na Tysiąclecie ich Chrztu Świętego", London, 1989., s.56.

3. Patrz szerzej: K. Chodyniecki, "Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. Zarys historyczny 1370-1632", Warszawa 1934., s. 71-72.

4. Interpretację dokumentu dał arcybiskup Sawa między innymi w artykułach:

1. "Klasztor w Supraślu", w: "Wiadomości Polskiego Atokefalicznego Kościoła Prawosławnego" 1983 r., Nr 1-2, s. 36-41.

2. "Klasztor w Supraślu", w: "Kontrasty", 1983 r., Nr 7.

W odpowiedzi recenzentowi

W "Czasopisie". Nr 2 (38) z lutego 1994 r. ukazała się krytyczna recenzja broszury "Główne nurty religijne i kształtowanie się świadomości narodowej Białorusinów", której jestem współautorem. Recencja podpisana została nazwiskiem Fiedora Kaczana.

Nie pierwszy to raz recenzent pisze o książce bez gruntownego jej przeczytania. Wtedy też w recenzji ilość słów jest odwrotnie proporcjonalna do zawartej treści, oczywiście na niekorzyść treści. Autor nie przebiera też w słowach, wśród których "głupstwo" jest najłagodniejszym. Coż, zawsze mi się wydawało, że język poezji np. N. Arsienniewej jest bogatszy niż to wynika ze słownictwa niektórych publikacji. Z recenzji tej z trudem więc z natłoku słów da się wyłowić problemy. Najpierw jednak o powstaniu pracy.

Praca powstała jako konkretyzacja współpracy między Instytutem Doskonalenia Nauczycieli w Grodnie i Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym w Białymstoku. Nie imputowane przez Pana Kaczana idee towarzyszyły tej współpracy, a więc i autorom broszury, lecz teza, że we współpracy między suwerennymi państwami i narodami mniejszości narodowe są naturalnym łączącym je pomostem. Realizując ten cel m. in. nauczyciele języka białoruskiego z Polski opracowywali nowe programy nauczania w Grodnie, a nauczyciele języka polskiego z Grodzieńszczyzny otrzymali materiały metodyczne i inne pomoce opracowane przez nauczycieli z Polski. Wynikiem współpracy miała być i ta broszura, która z założenia powinna w sposób syntetyczny i popularny ująć temat. Autor recenzji nie zrozumiał tej intencji i stąd szereg zarzutów.

Swe uwagi rozpoczyna Pan Kaczan od kwestii wykorzystanej w broszurze bazy źródłowej. Oto praca w dużym stopniu została oparta na drukowanych rosyjskich źródłach z XIX w. Można tylko zapytać, czy zna Pan pełniejsze wydania materiałów źródłowych do historii tych ziem. Oczywiście w pracach analitycznych należy dokonywać krytycznej analizy tych źródeł, to zresztą zostało uczynione. Tyle tylko, że tak samo istnieje wręcz potrzeba wykorzystania i przybliżenia faktów wynikających z tych źródeł. Nie można wychodzić z założenia, że rosyjskojęzyczne — a więc odrzucamy, tym bardziej, że zbiory te podają też pierwotne brzmienie dokumentów, których oryginały już nie istnieją.

Autor recenzji cytuje myśl z pracy: "Jedno nie ulega wątpliwości: nigdy cerkiew unicka nie była narodową cerkwią białoruską." Czy można tak powiedzieć? Właśnie w taką tezę układają się zebrane przeze mnie materiały szczegółowe. Tu jednak zaczyna się problem Pana Kaczana. Właściwie to On również zgadza się z tą tezą, ale w myśl zasady: "Jestem za, a nawet przeciw" poucza autorów broszury, że istnieje literatura głosząca tezę przeciwną, a On w pracy nie znalazł z nią polemiki. Cóż, trudno w materiale syntetycznym ująć wszystkie publikacje polemiczne, a polemiki w pracy jest i tak sporo. Natomiast stwierdzenia Pana Kaczana, że w pracy nie znalazł potwierdzenia dla postawionej tezy jest zwykłą nieuczciwością wobec czytelnika recenzji nie znającego treści broszury. Czym innym jak nie uzasadnieniem tezy są dalsze treści w broszurze. W broszurze zresztą wyraźnie oddzielonno, że chociaż Kościół unicki nie był narodowo-białoruski, to idea unii po jej likwidacji niewątpliwie wpływała na przyśpieszenie procesów narodowotwórczych na Białorusi.

Nie podoba się też Panu Kaczanowi teza, że po 1795 r. na ziemiach włączonych do Rosji rozpoczął się proces pokojowego przechodzenia parafii unickich do prawosławia i oczywiście ma zastrzeżenia do źródeł. Otóż o wiarygodności tego procesu świadczy fakt, że tak twierdzą historycy nieprzychylni prawosławiu. Dalej jednak Pan Kaczan recytuje: "Unia na Białorusi trwała około 150 lat i przeszło przez nią 5 pokoleń..." itd. Cóż, mówimy zupełnie o czymś innym. Proces, istnienie którego Pan podważa, został przecież wkrótce zahamowany ze względu na zbieg uwarunkowań społeczno-ekonomicznych i politycznych, o czym jest przecież w broszurze. Jest jednak kwestia zasadnicza, i tu, jak się wydaje, różnimy się. Twierdzę bowiem, że to co wartościowe w unii, to ta cząstka prawosławia, która w niej trwała, a bez której Kościół unicki stał by się Kościołem łacińskim.

Ulubionym miejscem wyszukiwania rzekomych błędów w pracy dla Pana Kaczana jest jej zakończenie i przypisy. Cóż, obiektywnie należy stwierdzić, że jest to najsłabsza część broszury. Zdecydowały o tym trudności zewnętrzne. Decyzja władz o rozwiązaniu Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego w Białymstoku spowodowała, że podczas przedłużającego się okresu wydawniczego praktycznie rzecz biorąc ustały kontakty między autorami. Tempo życia społecznego ze swej strony szybko weryfikuje oceny. Jednak poddany w wątpliwość przez Pana Kaczana fakt przekształcenia koła BTSK w koło UTSK w Kleszczelach, zaczerpnięty z wywiadu działacza społecznego podlaskich Ukraińców jest w pracy tylko niewielkim elementem w szerszym problemie świadomości narodowej końca XX w. na Białostocczyźnie. Oburza się Pan Kaczan na stwierdzenie, że istnieją dzisiaj na Białostocczyźnie działacze społeczni idealizujący unię kościelną. Proszę sięgnąć do książki wydanej w 1987 r. "Białoruś, Białoruś" Sokrata Janowicza i się przekonać. Faktem jest jednak również, że w 1993 r. w książce "Terra incognita: Białoruś" ten sam autor napisał: "Unityzm w sensie umysłowym właściwie wegetował na gruncie białoruskim, m. in. cierpiąc na kompleks niższości, będąc spychany do roli przedsionka w kościele "prawdziwej wiary" (s. 34). W przyszłości tę wypowiedź znanego pisarza białoruskiego wezmę za motto w swych rozważaniach o unii i procesach narodowotwórczych na Białorusi.

Pan Kaczan ostro reaguje na fakt podany w końcowej części broszury, a zaczerpnięty z informacji prasowej, że w cerkwi na wzgórzu Marii Magdaleny w Białymstoku kazania są w języku białoruskim, i że w czasie rozmów sformułowano potrzebę tłumaczenia tekstów nabożeństw na język białoruski. Kto, gdzie i kiedy ma to zrobić?! — wykrzykuje Pan Kaczan. I ten roszczeniowy ton nie jest zaskoczeniem dla śledzących działalność społeczno-polityczną organizacji białoruskich i poszczególnych działaczy. A odpowiedź jest tu prosta i jedyna: my — Białorusini po uzyskaniu błogosławieństwa Cerkwi. Należy jednak zrezygnować z roszczeniowego tonu wobec wszystkiego i wszystkich i skoncentrować się na codziennej, tak potrzebnej, pracy u podstaw.

Aleksander MALESZA

"Czasopis" w oczach uczniów

Szczególną rolę w środowisku białoruskim Białostocczyzny odgrywają licea ogólnokształcące z językiem białoruskim, nieprzerwanie działające już od kilkudziesięciu lat w Bielsku Podlaskim i Hajnówce. Język białoruski funkcjonuje tam jedynie jako przedmiot, ale młodzież ma łatwiejszy dostęp do kultury białoruskiej i poznania historii swego narodu. Systematycznie czyta także "Czasopis". W końcu lutego uczniowie klasy I^a z LO z bjn w Hajnówce oceniali nasze pismo i dzięki uprzejmości nauczyciela historii Eugeniusza Wappy, do redakcji wpłynęły ich pisemne wypowiedzi. Zawarte w nich pozytywne i negatywne oceny "Czasopisu" reprezentują opinię naszych najmłodszych czytelników. Z częścią zarzutów, niestety, musimy się zgodzić. Zdajemy sobie sprawę, że np. kolorowa szata graficzna zwiększyłaby poczytność pisma, ale ze względów finansowych realizacja tego postulatu jest obecnie niemożliwa. Inne uwagi, w miarę naszych możliwości, wykorzystamy w dalszej pracy redakcyjnej.

Poniżej prezentujemy fragmenty niektórych wypowiedzi.

Uważam, że miesięcznik "Czasopis" jest dobrym pismem, ale nie ma "róży bez kolców". Między innymi mało jest artykułów historycznych, które poruszałyby sprawy pochodzenia mniejszych miejscowości i przynależności ich mieszkańców do narodowości polskiej bądź białoruskiej. Rzuca się w oczy także to, że stanowczo za mało jest artykułów pisanych w języku białoruskim. Dużą wadą jest brak barwnych fotografii. Moim zdaniem, wprowadzenie takich zdjęć niewątpliwie podniosłoby cenę pisma, ale stałoby się ono atrakcyjniejsze. Powinno się także rozszerzyć tematy dotyczące Cerkwi i wiary prawosławnej. Na pochwałę zasługuje przejrzystość i czytelność druku, jest on wyraźny i nie zawiera pomyłek. Wszystko jest ładnie umieszczone w należytym porządku. W numerze lutowym najbardziej zainteresował mnie artykuł zatytułowany "Głos na puszczy". Autor porusza istotne zagadnienia i bardzo dobrze przedstawia nam wieś Mielnik.

Według mnie, takie czasopisma jak: "Czasopis", "Przegląd Prawosławny" i "Niwa" tworzą swoiste trio jako czasopisma dla białoruskich mieszkańców północno-wschodniej Polski.

A.R.

* * *

"Czasopis" jest dość ciekawą gazetą, poruszającą tematy dotyczące Białorusinów zamieszkujących wschodnią Białostocczyznę. Artykuły zamieszczane w tym piśmie przybliżają czytelnikowi sprawy związane z miejscowościami białoruskim w Polsce. Jednak mimo, że w "Czasopisie" znajduje się wiele cennych i ważnych informacji, moim zdaniem brakuje rubryki, w której poruszanoby historię, zwyczaje i tradycje Białorusinów. Nie pozwoliłoby to zaniknąć naszym tradycjom kulturowym.

K.S.

* * *

Dla mnie to czasopismo podoba się średnio. Oprawa graficzna i czarno-białe zdjęcia na pierwszy rzut oka nie zachęcają czytelnika do lektury. Każdy na pewno woli czytać kolorowe czasopisma. Myślę, że kiedyś to się zmieni na lepsze.

Jeśli chodzi o informacje, to moim zdaniem każdy znajdzie coś dla siebie. Jest tu dużo artykułów na różne tematy. Poruszane są rzeczy "na czasie". Co prawda, niektóre z poruszanych spraw są przedawnione, ale ciekawe i na pewno każdego zainteresują.

Myślę, że powinny znaleźć się tu artykuły o młodzieży i subkulturach młodzieżowych na terenie wschodniej Białostocczyzny.

T.K.

* * *

Moim zdaniem, sieć kolportażu "Czasopisu" jest zbyt mała. (...) Potrzebna jest większa ilość artykułów opisujących np. jak nas widzą w świecie oraz na tematy ekologiczne. Mało zauważyłem wywiadów z szarymi obywatelami, którzy także kształtują przecież nasz region.

A.A.

* * *

W "Czasopisie" najbardziej podobają mi się artykuły dotyczące historii i dziejów Białostocczyzny. Interesują mnie one dlatego, że więcej chciałabym się dowiedzieć o ziemi, na której mieszkam. "Czasopis" jako pismo podoba mi się, gdyż jest tu dużo różnych ciekawych artykułów. Mimo tego chciałbym, aby było więcej informacji o tym ,co aktualnie dzieje się na Białostocczyźnie i w Hajnówce. Chciałbym, by wiadomości zawierały, oprócz działalności białoruskiej, także informacje kulturalne i gospodarcze dotyczące każdego z miast (np. Hajnówki). Jeżeli byłoby to możliwe, to bardzo chciałbym, aby w "Czasopisie" drukowano program telewizji białoruskiej. Jest on trudno dostępny, a niektóre audycje tam prezentowane są naprawdę ciekawe i warte obejrzenia.

Artykuły w "Czasopisie" są na ogół dobre, ale nie wszystkie mnie interesują. Nie winię Redakcję za to, gdyż każdy człowiek ma inne zainteresowania. W każdym numerze mogę znaleźć coś dla siebie. Najbardziej ulubionym przeze mnie cyklem są "Tajemnice nazw miejscowości", a za najciekawszy uważam artykuł pt. "Kogo dosięgnie klątwa księżniczki Eufrozyny?".

Chciałbym także, byście mieli więcej informatorów "rozsianych" po całej Białostocczyźnie. W ten sposób każdy mógłby znaleźć coś dla siebie.

M.K.

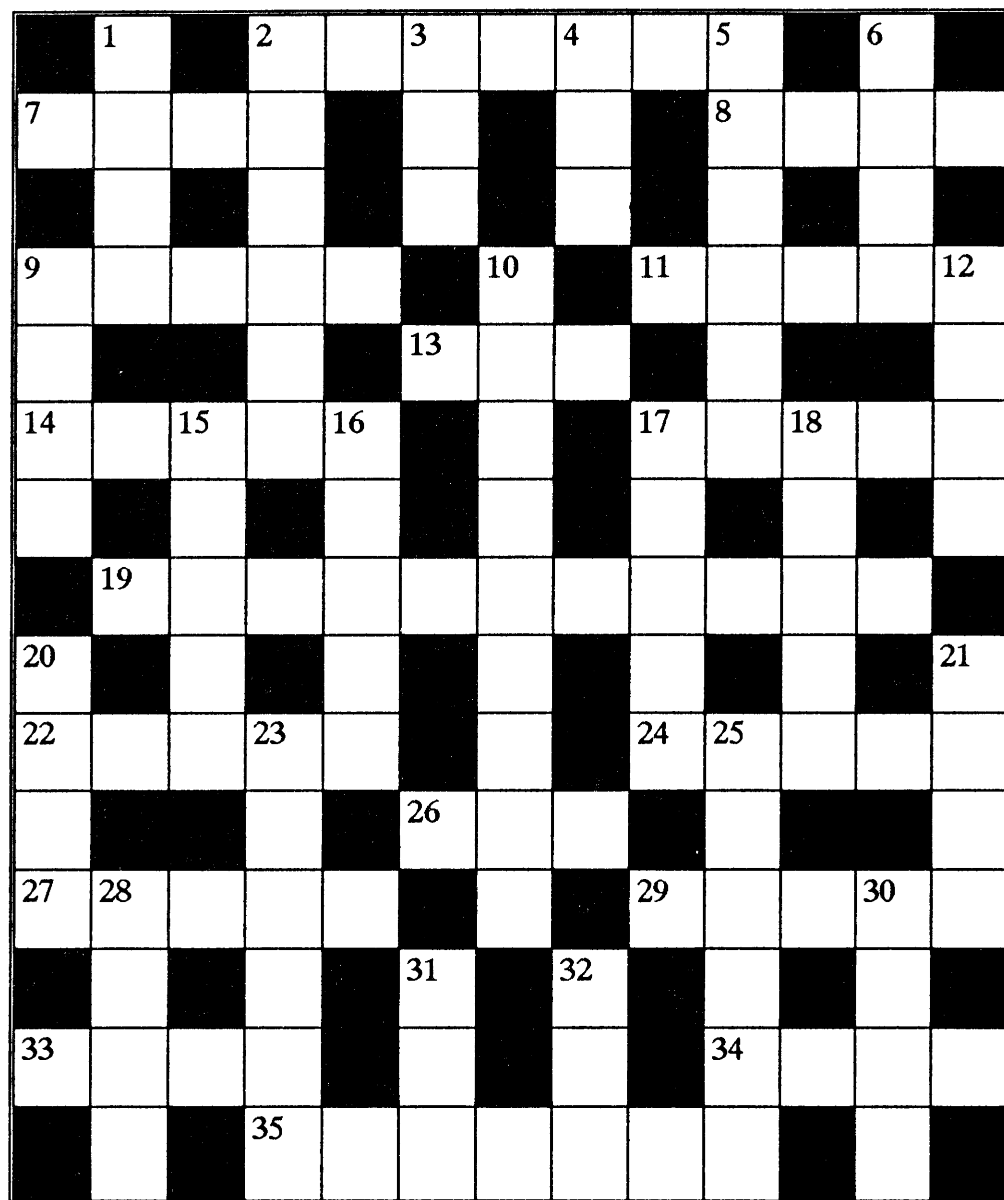
* * *

"Czasopis" to ciekawe pismo regionalne (jedyne w naszym województwie). Uważam, że powinno w nim znaleźć się więcej artykułów dotyczących życia mieszkańców naszego regionu, historii Białorusi. Powinno znaleźć się tam więcej publicystyki na temat wydarzeń w świecie i chociaż trochę humoru.

Zaletą pisma są artykuły w języku polskim i języku białoruskim, a także krzyżówki. Więcej powinno być informacji o świeckim życiu w regionie i na Białorusi. Problematyce religijnej poświęcony jest przecież "Przegląd Prawosławny". Informacje kulturalne nie powinny zawierać tylko suchych relacji z tego, co się wydarzyło i gdzie, ale powinny streszczać całą imprezę. Należy również zamieszczać wzmianki o wydarzeniach, które odbędą się w najbliższym czasie.

P.T.

КРЫЖАВАНКА



ГАРЫЗАНТАЛЬНА:

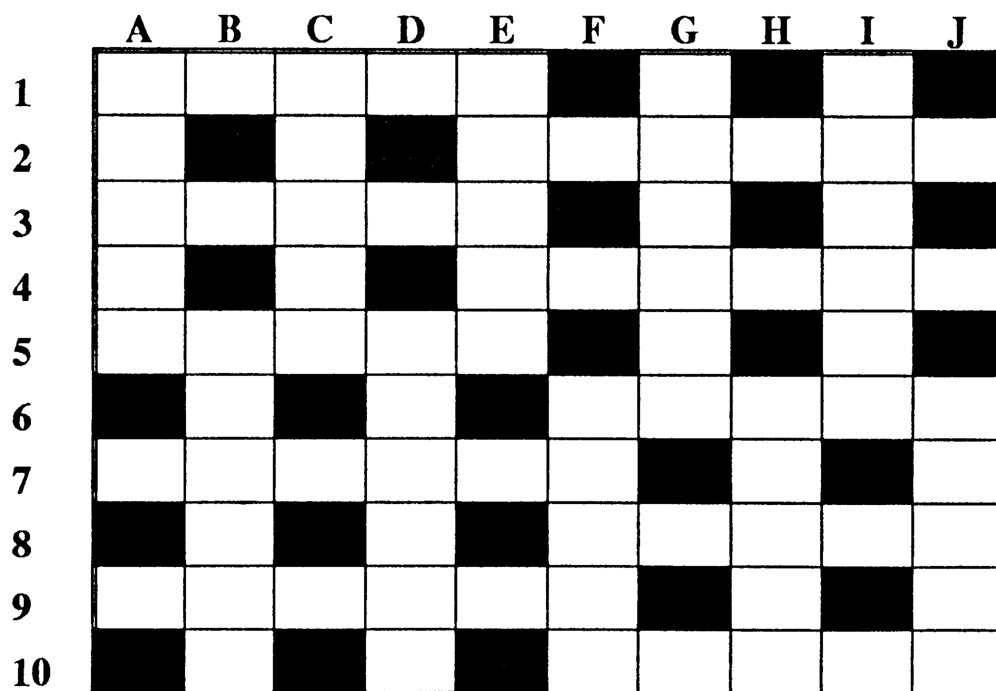
2) гурт, 7) прыправа, 8) дыякан, 9) майстар ад вокнаў, 11) там жыве больш мільёна беларусаў, 13) прыток Віслы, 14) супольна, 17) зёлка, 19) беларускі паэт з Польшчы (імя і прозвішча), 22) рэвольвар, 24) горад на Палессі, 26) прыток Волгі, 27) жаночае імя, 29) малочны прадукт, 33) хлопец, 34) мужчынскае імя, 35) краіна ў Эўропе.

ВЕРТЫКАЛЬНА:

1) вайсковая адзінка, 2) вольны ад працы дзень, 3) льецца пры цяжкай працы, 4) цар звяроў, 5) вопратка, 6) краіна ў Азіі, 9) колер, 10) за працу, 12) пакрывае дрэвы, 15) задатак, 16) са слаўнай лёжы, 17) на галаве, 18) мясны прадукт, 20) ехаў у суботу, 21) насенне рыбы, 23) крама з лекмш, 25) "абута" краіна, 28) краіна ў Афрыцы, 30) гаварыў няпраўду, 31) над вуснамі, 32) мястэчка ў Беларусі.

Б. ДАНІЛОВІЧ (ЗША)

KRYŻAWANKA



POZIOMO:

1) próg, 2) abecadło, 3) gar, 4) Kraków, 5) upał, 6) mieszkaniec, 7) czkawka, 8) najazd, 9) koledzy, 10) chata za wsią (na kolonii).

PIONOWO:

A) rząd skoszonej trawy, B) "etatowe" jajko w gnieździe, C) rycie (dłubanie), D) kołnierz, E) kawka, F) narzeczony, G) obrzędy, H) trąba słonia, I) skąpiec, J) Grzegorz.

Odgadnięte wyrazy należy wpisywać do diagramu w języku białoruskim.

"jadań"

Wśród czytelników, którzy do 25 kwietnia przyślą prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednej krzyżówki, rozlosujemy nagrodę książkową.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z hasłem z poprzedniego numeru brzmi:

"Groźba utraty niezawisłości Białorusi"

Адказ на крыжаванку з н-ра 3:

Гарызантальна:

Гамбург, Куба; Орля, Вярба, Менск, эра, дрозд, зьніч, калябаранты, стары, Акаба, мір, тарка, рынак, Одра, арол, Рагачоў.

Вертыкальна:

куля, гарбуз, мур, УПА, Гомель, плюс, вада, праваднік, куча, Осака, Дзяды, знала, нітка, асот, банк, рэктар, крычаў, Анды, акоп, Буг, ноч.

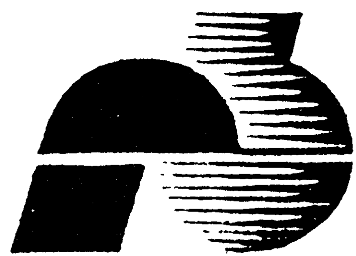
W tym miesiącu nagrody książkowe otrzymują: Pani **Barbara Lisowska** z Ryboł oraz Pan **Mikołaj Sozonowicz** z Nowin Wielkich. **Gratulujemy.**

Szanowni Czytelnicy

W kwietniu przypada mały jubileusz "Czasopisu". Przed czterema laty ukazał sie pierwszy numer naszego pisma, wydaliśmy ich już równo 40. W ciągu tego okresu nasze pismo zmieniło szatę graficzną, format, poszerzył się krąg czytelników, przybyło współpracowników redakcji. Jednak nie zmieniła się główna idea, która przyświecała nam przez te lata — służyć informacją, poszerzać wiedzę o naszej przeszłości i dniu dzisiejszym, prezentować ciekawe wydarzenia i ludzi, ale również polemizować i być otwartym na wszelkie inicjatywy.

Z tej okazji zapraszamy Czytelników do spotkania z naszą redakcją. Może ono przyczynić się do wzajemnego poznania, a także podzielenia się swoimi opiniami i spostrzeżeniami na temat "Czasopisu". Serdecznie zapraszamy do naszej redakcji w dniu 17 kwietnia (niedziela) o godzinie 14.30.

Redakcja



БЕЛАРУСКІЯ ПЕРАДАЧЫ БЕЛАСТОЦКАГА РАДЫЁ

☐ **Пад знакам Пагоні**	
панядзелак, серада, чацвер	18.45-19.00
нядзеля	8.30-9.00
☐ **Для школы і для дома**	
аўторак	18.45-19.00
☐ **Беларускі канцэрт пажаданняў**	
субота	18.45-19.00
☐ **Духоўныя сустрэчы**	
субота	18.30-18.45
☐ **Перад выхадам у царкву**	
нядзеля	7.45-8.00

W najbliższych numerach "Czasopisu":

...inspiratorami mojej twórczości byli: babcia, która długimi, zimowymi wieczorami, na ciepłym pieciu, opowiadała bajki i niestworzone historie jakich znała moc, dziadek, który uczył mnie poznawać otaczającą przyrodę, i mama, która prowadząc mnie w pole, opowiadała o świętych i mówiła o dobroci...

Poezji uczyłem się od pól, lasów i łąk
Rozmowa z Michałem SZACHOWICZEM.

У гісторыю адышоў таксама час, калі навакольныя людныя "шляхецкія" вёскі межавалі з такім ж людными баярскімі, рускімі сёламі...

Старадаўняй літоўскай Пагоні
Мікола САХАРЭВІЧ пра падляшскі горад Бранск

Szanowni Państwo

Zwracamy sie do Państwa z propozycją współpracy. Nasz Ośrodek zajmuje się gromadzeniem i upowszechnianiem wiedzy o najnowszej historii Polski oraz bliskich jej regionów Europy. Zbieramy relacje świadków historii, wspomnienia, fotografie, pamiątki, listy i innego rodzaju źródła. Interesują nas losy pojedyńczych osób, rodzin, grup społecznych, narodów.

Uważamy, że w naszej dotychchczasowej działalności zbyt mało uwagi poświęciliśmy historii innych niż polska nacji. Dzieje się tak zarówno na poziomie zbierania źródeł, jak i ich upowszechniania na łamach naszego pisma historycznego "Karta" oraz w postaci wydawnictw książkowych.

Będziemy wdzięczni, jeśli dopomogą nam Państwo w dostępie do Waszej historii — poprzez kontakt z jej badaczami i znawcami, poprzez informacje o ciekawych tematach bądź materiałach wartych zarchiwizowania lub druku.

Jeśli nasze propozycje — lub tylko niektóre z nich — znajdą Państwa życzliwe zainteresowanie, prosimy o kontakt listowny lub telefoniczny.

Ośrodek "Karta"
02-536 Warszawa,
ul. Narbutta 29,
tel. 48-07-28

Рэдакцыя "Часопіса" выказвае спачуванні журналістцы "Нівы"
Спадарыні Адзе ЧАЧУЗЕ
з прычыны напаткаўшага яе гора — смерці сястры.

ПЕРШАЯ СУСТРЭЧА БЕЛАРУСКАЙ МОЛАДЗІ СЬВЕТУ

22-23 красавіка 1994 г., г. Менск

Сустрэча праводзіцца па ініцыятыве маладжёжных арганізацый Беларусі (Задзіночаньне Беларускіх Студэнтаў, Аб'яднаньне Беларускіх Скаўтаў ды інш.) пры падтрымцы Згуртаваньня Беларусаў Сьвету "Бацькаўшчына", Камітэта па справах моладзі пры Савеце Міністраў Рэспублікі Беларусь, Міністэрства адукацыі Рэспублікі Беларусь.

Сустрэча будзе мець характар рабочай нарады. На яе запрашаюцца прадстаўнікі (па 1-2) маладзёжных арганізацый Беларусі, а таксама арганізацый і асяродкаў беларускай моладзі Польшчы, Літвы, Латвіі, Эстоніі, Расеі, Украіны, краін сярэдняй Азіі.

Задачы сустрэчы: Знаёмства арганізацый-удзельнікаў, абмеркаваньне праблемаў беларускага маладзёжнага руху на Беларусі і за яе межамі, пошук шляхоў супрацоўніцтва, вырашэньне пытаньняў каардынацыі і інфармацыйнага абмену. У праграме прадугледжваюцца пленарныя паседжаньні, тэматычныя круглыя сталы (прыблізныя тэмы: культурнае і адукацыйнае супрацоўніцтва, турызм, бізнэсовае супрацоўніцтва), сустрэча з прадстаўнікамі дзяржаўных устаноў Беларусі.

Просім удзельнікаў падрыхтаваць кароткую пісьмовую інфармацыю пра свае арганізацыі, а па магчымасьці падрыхтаваць і больш разгорнутую інфармацыю, фотаздымкі, перыядычныя выданьні і г.д., рыхтаваць прапановы да супрацоўніцтва і пытаньні да дзяржаўных устаноў Беларусі: Міністэрстваў адукацыі і інфармацыі, Камітэта па справах моладзі.

Арганізатары забясьпечваюць разьмяшчэньне і побыт удзельнікаў сустрэчы. Аплата праезду ажыцьцяўляецца, па дамоўленасьці з Камітэтам па справах моладзі Беларусі, мясцовымі дзяржаўнымі структурамі па справах моладзі. У выпадку нейкіх непаразуменьняў просім своечасова зьвязацца з аргкамітэтам. Можна зьвяртацца таксама ў беларускія амбасады (пасольствы) — яны таксама будуць праінфармаваны і акажуць дапамогу.

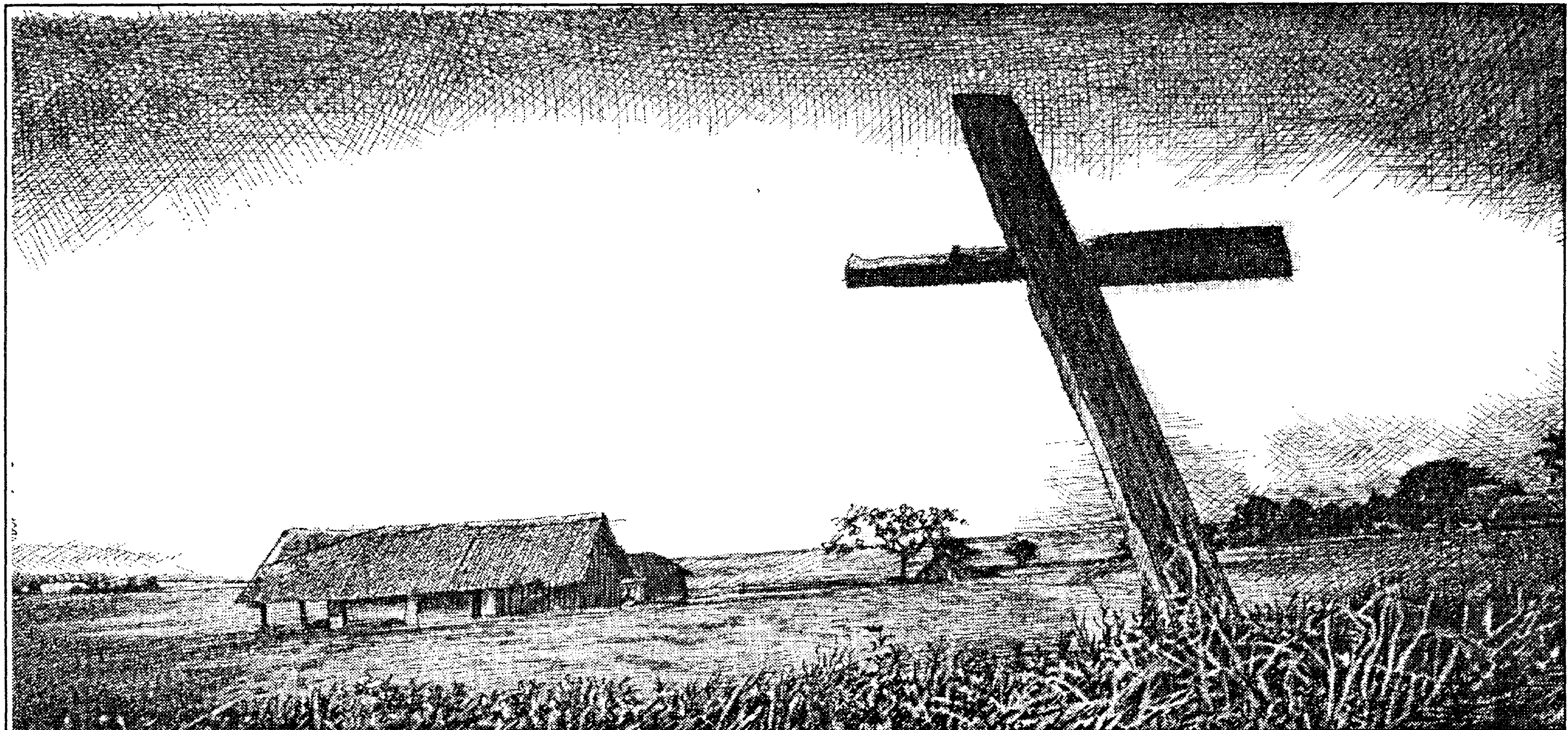
Да сустрэчы!

Сувязь з аргкамітэтам:

паштовы адрас: 220050, Менск, Паштамт, а/с 493, ЗБС
тэл./факс (0172) 687076; тэл. 314492 (Яўген), 319088 (Аляксей)
у Менску Зьвяртацца: вул. Бабруйская, 9 (Белдзяржуніверсітэт), 308.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Рыс. У. Петрука

ЯМАШЫ (гм. КРЫНКІ)

У гэтай вёсцы ўжо няма жыхароў, хаця яна надалей пазначана на турыстычных картах. Ёсць тут яшчэ некалькі будынкаў, а абсяг вёскі паказваюць прыдарожныя крыжы. Вёска распаложана ў даліне дзвюх рэк — Нятупы і Свіслачы, ля паўночнай ускраіны Надсвіслацкіх пагоркаў.

Гісторыя пасяленняў на гэтай тэрыторыі сягае сярэднявечча, калі існавалі параскіданыя над Свіслаччу паасобныя дамы сялян і ахоўнікаў Гарадзенскай пушчы. Ямашы, так як і іншыя суседнія вёскі былі арганізаваныя ў выніку валочнае памеры, якую праводзілі ў каралеўскіх маёмасцях ад 1524 года на працягу каля 30 гадоў — канцэнтрацыі свабодна раскінутых гаспадарак (дамоў) у большыя вёскі з галоўнай вуліцай, з канкрэтна пазначанымі межамі палёў падзеленых на тры палоскі. І з гэтага часу (трыццатыя гады XVI ст.) паходзіць найстарэйшы ўспамін пра Ямашы ў гістарычных крыніцах.

Вёска была прызначана на ўтрыманне прыкасцельнага шпіталя ў Гародні. Жыхары мелі абавязак аддаваць частку плёну з зямлі гэтаму шпіталю. У адрозненне ад гаспадароў суседніх вёсак, не адраблялі „паншчыны" і не мелі абавязку сцерагчы каралеўскую пушчу.

Ямашы былі заўсёды звязаны з Крынкамі — там знаходзіліся царква і касцёл, праваслаўныя і каталіцкія могілкі, бо жыхары вёскі былі абодвух веравызнанняў. З пачаткам першай сусветнай вайны змянілася сялянскае жыццё.

Усе праваслаўныя сем'і падаліся ў Расею ў т.зв. „бежанства", выехала таксама некалькі каталіцкіх сем'яў. Людзі вярнуліся дамоў у 1919 і 1920 гадах. Некаторыя сем'і засталіся ў Расеі. У 1921 годзе ў вёсцы было 9 хат, у якіх жылі 34 асобы, з гэтага 24 рыма-каталікаў і 10 праваслаўных. Паводле адмністрацыйнага спіску, 25 асоб было запісаных палякамі, 9 — беларусамі. Усе размаўлялі па-беларуску, з т.зв. саканнем.

У 1939 годзе прыйшла савецкая ўлада. Школа ў Азяранах Вялікіх, у якой вучыліся дзеці з навакольных вёсак, з польскамоўнай стала рускамоўнаю.

19 ліпеня 1944 года Ямашы знайшліся на лініі фронту, які затрымаўся ў даліне, на ўскраіне пагоркаў, на тры дні. Большасць пабудовы згарэла; уцялела адна хата. У такіх умовах некалькі сем'яў з пагарэлых гаспадарак пераехала ў суседнія вёскі і Крынкі. У канцы 1944 года граніца была зачынена і да 25 мая 1948 года Ямашы былі ў межах Савецкага Саюза; у вёсцы знаходзілася пагранічная застава. У момант змены дзяржаўных межаў савецкая адмінстрацыя прымушала праваслаўных жыхароў пакідаць вёску і перасяліцца на ўсход. За пакінутыя будынкі і зямлю плацілі па 5 тысяч рублёў. У родную вёску вярнуліся толькі дзве праваслаўныя сем'і — Семянюкоў і Харужых. Пасля 1948 года ў выніку гэтых пераменаў у вёсцы засталося толькі пяць сем'яў — тры каталіцкія і дзве праваслаўныя, але і гэтыя пачалі выязджаць у пяцідзесятыя і шасцідзесятыя гады ў Беласток і заходнюю Польшчу. У сямідзесятыя ў вёсцы былі яшчэ дзве сем'і. У канцы васьмідзесятых Ямашы пакінулі апошнія жыхары.

(вх)